THE WEEKLY
GAZETA POLSKA
APPEARING EVERY THURSDAY.
Established 1873. Subscription only Two Dollars per year.
Represents the interests of more than 700,000 Poles residing throughout the UNITED STATES.
RATES OF ADVERTISING.
One line once 50 ct.
One inch once $2.00
Subsequently half the price.
One inch one year $20.00
The "Gazeta Polska," read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Brazil, Chile, Peru, in France, Great Britain, Germany, Austria, Serbia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, and in all the provinces of ancient Poland, is a really first-class advertising medium.
All communications ought to be addressed:
W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.
W. DYNIEWICZ, PUBLISHER.
The printing Office of "Gazeta Polska" executes the cheapest, promptest and most correct printing in the Polish language.
Job Printing in all modern languages neatly executed.

GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ.

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

GAZETA POLSKA
Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.
Prenumerata wynosi rocznie:
W Stanach Zjednoczonych i Canadzie . . . $2.00
W Europie, Azyi, Meksyku i Ameryce Południowej . . . $3.00
Cena inseratów dla Polaków wynosi:
Od wiersza drobnego druku, na raz jeden . . . c. 10
Od cala . . . $1.00
Następnie połowę.
Rocznie od cala . . . $10.00
Dla obcych cena podwojona.
POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.
POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie pomieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
Pieniądze winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Express, lub w liście registrowanym.
Rękopisy nie zwracają się.
Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:
W. Dyniewicz, 532 Noble Street., Chicago, Ill.
W. DYNIEWICZ, WYDAWCA.
W drukarni „Gazety Polskiej" wykonują się wszelkie roboty, wchodzące w zakres drukarski, po najtańszej cenie.

Nr. 51. Chicago, Illinois, Czwartek 23go Grudnia, 1886 roku. Rok 14.
ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Czytelnikom „Gazety Polskiej i Tygodnika Powieściowo-Naukowego", jako i wszystkim Rodakom życzymy wesołych świąt Bożego Narodzenia.

Telegramy Zagraniczne

W. Ks. Poznańskie.

Berlin, 19 grudnia. W pobliżu miasta Poznania odkryto dość znaczne pokłady węgla, które się rozciągają na obszarze obejmującym przeszło 1500 hektarów; liczą na to iż tam się wydobędzie najmniej 750,000,000 hektolitrów (około 1.500,000,000 buszli) węgla.

Z WATYKANU.

Rzym, 10 grudnia. Kardynał Jacobini podał się do dymisyi, chcąc z powodu choroby porzucić urząd sekretarza stanu Ojca św., który tymczasem nie przyjął rezygnacyi kardynała Jacobiniego. Jest jednakowoż mowa o zamianowaniu jego następcy.

NIEMCY.

Berlin, 18 grudnia. Sekretarz stanu v. Boetticher uskarżał się, że nie ma widoku, aby wniosek o powiększenie wojska został przyjęty. Cesarz spodziewał się, że zastępcy ludu niemieckiego zrozumią, iż to jest rzeczą koniecznie potrzebną dla Niemiec. Boetticher napominał członków „Reichstagu" aby sprawę tę jak najprędzej załatwili.

Gdyby nie przyjęto wniosku, to Bismarck będzie zmuszonym rozwiązać „Reichstag."

Cesarz Wilhelm nie porozumiawszy się wcale z Bismarckiem przesłał carowi list, w którym go usilnie prosi, aby zachował pokój i wstrzymał się od wszelkiej polityki, któraby mogła spowodować wojnę. Zwłaszcza prosi cara, aby się starał o zachowanie pokoju póty, dopókąd on (cesarz Wilhelm) będzie żył. Car odpisał cesarzowi bardzo uprzejmie i serdecznie, iż o ile możności będzie się starał o zachowanie pokoju.

Berlin, 19 grudnia. Tutaj uważają, że intrygi angielskie spowodowały, iż rząd w Petersburgu nie chce uznać kandydatury na tron bułgarski księcia Ferdinanda z Koburga. Najgłówniejszym kandydatem jest obecnie książe z Oldenburga.

— Z powodu iż Reichstag podał zmiany do projektu armii odnoszącego się do powiększenia armii, których rząd nie chce przyjąć, zostanie tenże niezawodnie w krótce rozwiązany. Z drugiej strony twierdzą, że partya „Centrum" obawiająca się wojny na wiosnę postanowiła jednogłośnie przyjąć projekt rządu, aby armia niemiecka zostałe wzmocnioną.

BUŁGARYA.

Wiedeń, 16 grudnia. Rząd bułgarski uwiadomił delegacyę do dworów europejskich, bawiącą obecnie w Wiedniu, by oczekiwała pisemnych informacyi przed udaniem się do Berlina. Delegacya postanowiła Petersburg całkiem pominąć w swej podróży.

Berlin, 16 grudnia. Rząd niemiecki postanowił nieprzyjmować delegacyi bułgarskiej urzędownie, podając za powód, że zależność Bułgaryi jako księztwa lenniczego przyjęcie takie robi niemożliwem.

Wiedeń 16 grudnia. Kandydatura księcia Ferdynanda sasko-koburgskiego na tron bułgarski zostanie prawdopodobnie przez wszystkie mocarstwa popartą.

Wiedeń, 16 grudnia. Książę Ferdynand Sasko-Koburgski był dziś na posłuchaniu u cesarza austryackiego, a następnie naradzał się z ministrem spraw zewnętrznych hr. bią Kalnokim nad swoją kandydaturą na tron bułgarski. Poseł rosyjski książe Lobanow, oczekuję telegraficznych skazówek w tej sprawie z Petersburga.

Konstantynopol, 16 grud. Posłowie pięciu mocarstw zawiadomili rząd turecki, że Gadban Effendi, specyalny poseł turecki w Bułgaryi odgrywa podwójną rolę, urzędownie popiera kandydaturę księcia Mingrelii, prywatnie zaś radzi czekać Bułgarom, wstrzymać się z wyborem księcia, aż do chwili gdy wybór ponowny księcia Aleksandra będzie możliwym, i radzą rządowi tureckiemu by posła tego natychmiast odwołał.

Berlin, 17 grudnia. Bułgarska delegacya przybyła do Berlina; Stoibow jest pięknym, statecznym młodym człowiekiem i ma blond włosy; Grekow jest szczupłym, ma ciemne włosy i czarne oczy, Koltszew zaś ma ciemne włosy i wygląda jak Semita; wszyscy noszą strój europejski.

— „Kolońska Gazeta" donosi, że Boulanger, francuzki minister wojny pod tym tylko warunkiem wstąpił do gabinetu utworzonego przez Gobleta, iż zostanie przeznaczonych 300,000,000 franków dla użytku w jego wydziale i że ministerstwo na warunek ten się zgodziło.

OD REDAKCYI.

Już w listopadzie donieśliśmy Szanownej Publiczności Polskiej, iż zamiarem wydawcy Gazety Polskiej jest wydawać także czasopismo codzienne

Dziennik Polski.

Powtarzam jeszcze raz że **Dziennik Polski** będzie podawał najświeższe, najważniejsze i najbardziej interesujące wiadomości miejscowe, amerykańskie, europejskie i z innych części świata; iż będzie zawierał dłuższe artykuły opisujące i rozwodzące się nad głównemi kwestyami tak tutejszemi jak i zagranicznemi, będzie podawał najgłówniejsze sprawy polskie ze starego kraju it.p.

W odcinku zostanie podaną słynna, nader zajmująca powieść historyczna Henryka Sienkiewicza. „Ogniem i Mieczem." Jest to dzieło obejmujące cztery tomy, które w „Dzienniku Polskim" zostanie może w sześciu lub siedmiu miesiącach ukończone. W czasopiśmie tygodniowem ciągnęłaby się przynajmniej przez dwa lata i pół. Dzieło to kosztuje $6.50. Zdaje się że ktoś tam nie mógł, czy też nie chciał zrozumieć, że numer wysłany na okaz, miał tylko wskazać, w jakim formacie i ustroju **Dziennik** będzie wychodzić. Wiadomości były naturalnie wyjęte z „Gazety Polskiej."

I ten tu numer wysełam tylko na okaz. Regularnie zaś będzie **Dziennik** wychodził od pierwszego stycznia 1887 roku i to *siedem razy* na tydzień.

Prenumerata wynosić będzie:

Na rok	$8.00
Na półroku	„ 4.00
Na kwartał	„ 2.00
Na tydzień	25 c.

Pojedynczy numer 5 centów.

Personał redakcyjny składać się będzie jak następuje:

1. Wiktor Karłowski, szkólny kolega z jednej ławy doktora Wacława Majewskiego w gimnazyum trzemeszeńskiem, żołnierz w powstaniu 1863 r., później żołnierz francuzki przeciw Prusakom a obecnie obrany reprezentantem do legislatury trzynastego senatoryalnego okręgu stanu Illinois, władający językami: polskim, angielskim, francuzkim, niemieckim, hiszpańskim i łacińskim.

2. Kaźmierz W. Dyniewicz, uczeń Jezuickiego kolegium przy 12tej ulicy w Chicago i uczeń „Brian & Streator Business College" w Chicago, władający językami: polskim, angielskim, hiszpańskim — w części włoskim, francuzkim i łacińskim.

3. Tomasz Łobarzewski. Ukończył wyższą szkołę realną w Krakowie a następnie po złożeniu egzaminu dojrzałości akademią górniczą w Leoben poczem odbył dłuższą podróż naukową w Niemczech; włada językiem polskim i niemieckim.

4. Leonard Grejpert, Warszawianin, jako korektor, władający polskim i rosyjskim językiem.

5. Władysław Dyniewicz, jako naczelnik i wydawca „Dziennika".

Kto opłaci całorocznie „Dziennik Polski", to jest gdy przyśle $8.00 naprzód, odbierze premią podług swego wyboru, z drukowanych książek w drukarni Gazety Polskiej za dwa dolary.

Prenumeratę na „Dziennik Polski" są upoważnieni odbierać wszyscy Panowie Agenci „Gazety Polskiej".

Z drukarni Polskiej W. Dyniewicza, wychodzić będą od 1 stycznia 1887 r. trzy pisma polskie:

DZIENNIK POLSKI prenumerata rocznie	$8.00
GAZETA POLSKA prenum. rocznie	$2.00
TYGODNIK POWIEŚCIOWO-NAUKOWY prenum. rocznie	$1.00

Aby pozyskać licznych abonentów na Tygodnik Powieściowo-Naukowy, dla tego każdy, czy utrzymuje Gazetę Polską, lub nie, może prenumerować TYGODNIK POWIEŚCIOWO-NAUKOWY za *jednego dolara*.

Kto więc lubi czytać piękne powieści, niech przyśle dolara a odbierze wszystkie już wyszłe 26 numerów od 1 lipca, 1886 i będzie odbierać następne do ukończenia rocznika.

Europejscy mężowie stanu.

Znamy wszyscy Bismarcka i dla tego nie będziemy się tutaj nim zajmowali, znani są także prawie wszyscy francuzscy mężowie stanu; lecz nazwiska DeGiers'a, Kalnoky'ego, Andrassy'go, Tiszy, Taaffe'go, Karawelowa, Garaszanina, Robillant'a i innych, których nazwiska w ostatnich czasach dość głośno odbijały się po całej prawie Europie a to z powodu rozruchów bułgarskich mniej są znane.

Giers jest bardzo poważanym, bo ma być rzetelnym (o ile nim można być w Rosyi) i bardziej pokój lubiącym ministrem, jak którykolwiek inny człowiek, który stał na czele spraw zagranicznych w Rosyi. W istocie atoli nie posiada wielkiego wpływu. Bywszy przez długi czas sekretarzem księcia Gorczakowa, stał się jego następcą, jako minister, lecz nie jako kanclerz — nominacya jego nastąpiła, po pierwsze, ponieważ był zdolnym urzędnikiem; po drugie, ponieważ jest miłym i przyjemnym w obejściu się z drugimi a po trzecie, ponieważ car sam chciał kontrolować politykę zagraniczną Rosyi. Nie byłoby to możliwem, gdyby ludzie tacy jak Ignatiew, Piotr Szuwałów lub Łobanów zostali zamianowani. Giers pochodzi z szwecko-findlancko-żydowskiej familii. Jest szczupłym i wygląda, jakoby był zawsze wielce stroskany. Skromnym jest w obejściu się z innymi, melancholicznym i nader grzecznym; urzędnicy i dyplomaci innych wydziałów lubią go, lecz nie obawiają się go. Błędy popełnione w służbie wybacza zawsze. On to jest ministrem, którego dumni członkowie familii carskiej, intryganci pan-słowiańscy i niecierpliwi jenerałowie nazywają „żydem". Giers jest dobroczynnym, ostrożnym i lubi, aby mu mówiono prawdę — lecz pomimo tego bierze na siebie odpowiedzialność i wynajduje wymówki za czyny, popełnione bez jego polecenia lub wiedzy. Po sprawie w Pendżeh w Afganistanie, Giers podał się do dymisyi, lecz Aleksander III uderzywszy wielką swą ręką o stół w sali, w której się odbywała rada, zawołał:

„Nie znajdujemy się tutaj w państwie konstytucyjnem i pozostaniesz w urzędzie póty, dopókąd ja cię z niego nie wydalę:"

I Giers pozostał; jest on prostym sługą cara, lecz wiernym.

Austro-węgierskim ministrem dla spraw zagranicznych jest od roku 1881 hr. Gustaw Kalnoky, który nastąpił po baronie Haymerle. Ten ostatni został zamianowany po tajemniczej i do tego czasu nie wytłómaczonej rezygnacyi hr. Juliusza Andrassy, który chociaż nie ma urzędu, jest jednym z najzdolniejszych ministrów spraw zagranicznych, jakiego Austro-Węgry w ostatnich czasach miały.

Andrassy był bardzo zdatnym zająć miejsce szefa węgierskiego gabinetu. Był i jest do dziś dnia prawdziwym typem madziarskiego szlachcica. Jest średniego wzrostu i ma elegancką postawę, kędzierzawe włosy, huzarskie wąsy i brodę, błyskające się oczy, wesoły uśmiech, jest każdego czasu gotów dowcipnie odpowiedzieć i natychmiast działać, gdy to jest potrzebnem. Haymerle stał mniej więcej pod rozkazami Bismarcka; po jego śmierci chętnym i sprytnym zwolennikiem przymierza trzech cesarzy stał się Kalnoky, który będąc posłem w Petersburgu, został odwołany, aby stać się ministrem spraw zagranicznych. Jest szczupłym, łysym, ma jedno oko szklanne, wąsy wojskowe, chód sztywny, spogląda kwaśno, lekceważy dyplomatów podrzędnych; nie jest żonatym ani też gościnnym i nie oddala się ze swego urzędu na dłużej, jak na trzy lub cztery dni. Słabością jego jest zarozumienie; przymiotami zaś są: pracowitość, umiarkowanie i nadzwyczajna zdolność jako znawca języków. Angielskiego języka nauczył się, gdy był sekretarzem poselstwa w Londynie i mówi nim bardzo płynnie. Gdy był posłem zagranicznym słuchał zawsze rad Bismarcka — którego raz w rok odwiedza — i starał się o ustalenie przymierza pomiędzy Rosyą i Austryą. Był niezmiernie zadowolony z zatargów afgańskich, gdyż mniemał, że Rosya usunie się od spraw europejskich; tem bardziej zaś był niezadowolony, gdy usłyszał o rewolucyi w Filopopolu, która na nowo wznieciła kwestyę wschodnią. Iż nie posiada należytej władzy, okazał przez to, że nie mógł wstrzymać Serbii odpowiedzenia wojny Bułgaryi a brak przenikliwości prawego męża stanu okazał wtenczas, gdy chciał wstrzymać Bułgarów od dalszej wojny, gdy ci stanowcze nad Serbami odnieśli zwycięztwo. Przez cały czas zatargów wschodnich okazał iż nie jest sternikiem, na którego by można się spuścić podczas burzy, a gdyby system jego małych ustępstw miałby się zakończyć na tem, że Rosya chciałaby zabrać więcej, aniżeliby Austrya chciała zezwolić, natenczas musiałby się hr. Kalnocky usunąć, a miejsce jego zająłby może Andrassy, lecz prawdopodobniej Benjamin Kallay, który obecnie jest ministrem finansów kraju.

Kallay jest pięknym mężczyzną w średnich latach, jest obdarzony wielkim rozumem i zajmuje każdego swą wymową. Będąc ministrem finansów jest zarazem administratorem Bośnii i Hercegowiny, w których to prowincyach przebywa rok rocznie kilka tygodni i stara się wywiedzieć, co brakuje tamtejszym mieszkańcom i czego sobie życzą. Każdy go lubi i ufa mu; gdyby nie potrzebowano jego usług w biórze spraw zagranicznych, to zajmie niezawodnie miejsce Tiszy, prezesa ministeryum węgierskiego.

Koloman Tisza dzierży swój urząd jedenaście prawie lat. Mało kto rozumie, jakim sposobem mógł nabyć takiego wpływu, jaki posiada. Wygląda jak stary kupiec żydowski. Broda jego nie wyczesana; długie, siwe włosy spadają po za kołnierz wytartego surduta; kapelusz jego jest także przestarzały i wytarty — oprócz tego pali Tisza przez cały dzień jak najtańsze cygary; nie lubi wiele mówić. Nie stara się o łaski drugich, ani też nie zważa, jeżeli swem grubiaństwem kogoś obraził. Nie jest wielkim mówcą, ani finansistą ani zdatnym naczelnikiem partyi — pomimo tego jest najpopularniejszym i najbardziej szanowanym mężem we Węgrzech.

Dość słynnym jest także młody naczelnik konserwatywnej partyi węgierskiej hr. Albert Apponyi, który jest najlepszym mówcą węgierskim i śmiało można go policzyć do szeregu głównych mężów stanu, choć nie liczy jeszcze lat 40. Wysoki, blondyn, jasno włosy, i ze zdrową cerą twarzy i jasnemi oczami wygląda raczej na Saxona, aniżeli Madziara.

Lecz wróćmy z Węgier do Austryi, gdzie znajdujemy hr. Taafe, który jest prezesem ministeryum austryackiego od r. 1879. Taafe pochodzi z familii irlandzkiej, która się osiedliła w Austryi od czasu zdetronizowania Stuartów. Jest to osoba najbardziej wpływowa w cesarstwie, gdyż cesarz lubi go niezmiernie, uważa go prawie za towarzysza i pyta o radę w prawie wszystkich sprawach. Jest małym, siadłym mężem, z włoską prawie twarzą, długiemi, czarnemi włosami, który się prawie zawsze uśmiecha lub śmieje. Taafe mówi tylko po niemiecku dobrze i zdaje się wcale nie troszczyć o to, co się dzieje w innych krajach. Zajmuje się zresztą li tylko rządzeniem Austryi i zawiadowywaniem „reichsrathu."

Narodową partyą w Bułgaryi dowodzi Petko Karawelow. Dziesięć lat temu był ubogim, niechlujnym profesorem w Moskwie. Wykładał historyę i jeografię w jednej ze szkół publicznych i dawał lekcye prywatne; to było tylko częścią jego pracy, głównie bowiem zajmował się korespondencyami z agentami pansłowiańskimi w Wschodniej Rumelii. W r. 1876 wybuchła rewolucya we wsi wschodnio-rumelskiej, w której się urodził. W dwa lata potem Bułgarya uzyskała autonomię i dostała konstytucyę. W r. 1880 Karawelow został zamianowany ministrem; w r. 1881 Alexander zniósł konstytucyę a Karawelów ubiegł do Filipopolu. Gdy konstytucya została ustaloną na nowo Karawelow powrócił w tryumfie do Zofii i zajął miejsce Zankowa, jako prezes ministeryum.

Aż do tego czasu był Zankow nieprzyjacielem Moskali, podczas gdy Karawelow starał się zaprowadzić jarzmo moskiewskie. Gdy objął prezenturę ministeryum zmienił Karawelow swe zdanie, toż samo uczynił Zankow, tak iż ten który dawniej był przyjacielem Moskwy, stał się jej wrogiem, a jej dawniejszy nieprzyjaciel stał się jej przyjacielem. Wynikiem tego była rewolucya w Filipopolu w wrześniu 1885 r. Zankow jest obecnie naczelnikiem partyi, którąby chciała zaprowadzić na nowo stan, który istniał przed rewolucyą 1885 r.

MYSZA WIEŻA

— wśród —

JEZIORA GOPŁA

przez

ALEKSANDRA BRONIKOWSKIEGO.

Powieść słowiańska z pierwszej połowy IX w.

Ciąg dalszy.

— Cóż ciebie martwi szanowny i przyjacielski mój gospodarzu? nie miałżebyś być spokojnym iż cię złośliwość przewrotnych ludzi dosięgnąć nie mogła. Patrz Piaście kochany, ty spokojnym jesteś w twojej zagrodzie, w której twoi przodkowie długim przeciągiem lat mieszkali, i nigdy jeszcze żadna podła nikczemność siedziby twej nie skalała. Spojrzyj na mnie, który samotny jestem na tym świecie i na zwaliska grodu mych przodków patrzę, na mnie, który wszystko straciłem. Czyliż samo wewnętrzne przekonanie, iż szlachetnie ująłeś się za opuszczonemi sierotami i podałeś im rękę pomocną może z własnem twem niebezpieczeństwem, czyliż to przekonanie nie napawa cię rzetelną radością? O bądź przekonany że cię cnotliwego niebawna nagroda czeka i wkrótce może nowe słońce szczęścia nad domem twoim zajaśnieje.

Zarumieniwszy się na te słowa cnotliwy młody wieśniak, odpowiedział:

— Właśnie też to jest dostojny mój książe co mnie martwi, iż widząc cię tak cierpliwie i mężnie znoszącego twe smutne przeznaczenie, że nie pogardzasz przyjacielem twoim, który nie jest znakomitego rodu, to serce moje uciska, iż ci pewną nieprzyjemną rzecz powiedzieć muszę, o której prędzej czy później przecieżbyś się dowiedział.

Oto powracam teraz z pola, gdzie są zgromadzeni starsi ludu sarmackiego, do których mówiłem o tobie, sławiąc jak przystoi twoje dostojne urodzenie, twe szlachetne obyczaje i wojenną odwagę, oraz im przedstawiłem, że po śmierci króla i zejściu księcia Leszka na ciebie dziedzicznem prawem korona spada. Męże z Gniezna i Kujawskiej ziemi, którzy szanownego wojewodę znali i ciebie również szacują, przystąpili na moją stronę, ale posłowie, którzy tu przybyli z nadbrzeżów Burzy i Prosny, tudzież ztamtąd gdzie San do Wisły zmierza, podnieśli się z wielką nieprzychylnością i odpowiedzieli, że jawny wyrok bogów przez widoczne niebios ukaranie odjął koronę od występnego pokolenia Lecha i że żaden z tego plemienia korony słowiańskiej nie otrzyma, z tego plemienia, z którego królowie od niepamiętnych czasów przelewali w nieustannych prawie wojnach i krew ludzką jak gdyby wodę i na nowo ostatni potomek jego skaził tron bezprawiem znienawidzonem niebu i ludziom.

Na to zuchwałe oświadczenie podniosły się ze wszystkich stron jednogłośne krzyki pochwalające to zdanie, a nawet słyszano niektórych mówiących, że plemię Krakusa poświęcone jest zagładzie, i że żaden z wnuków jego przy życiu zostać nie może. — Toć wprawdzie bynajmniej mnie nie martwi, gdyż dopókąd pod tym dachem żyć będziesz, żadna cię przygoda nie trafi ani dostojną twą siostrę. Lecz zdołaszże to znieść szlachetny synu Leszka, ażeby twoje życie tak chwalebnie zaczęte w zapomnieniu dokończone było, i ażebyś innego widział na tym tronie, który ci się słusznie należy?

— Jeżeli nic innego więcej odkryć mi nie masz — odpowiedział Miłosław z smutnym uśmiechem — tedy nie masz przyczyny martwić się o co. Dla mnie już wszystko jest zginione, a ja nie pragnę panowania.

— Patrz — dodał dalej pokazując na wieniec zwiędniały — patrz oto moja korona, tę ja chcę nosić jakom przyrzekł aż do śmierci, aż do zobaczenia się w przyszłem życiu, nie zaś ową, która krwią mych ukochanych zbryzganą została.

Gdy książę w tych wyrazach mówił, nadeszło kilku rybaków z sąsiedztwa, którzy odprowadziwszy Piasta na stronę i mówiąc mu coś w cichości do ucha, spozierali często z widoczną troskliwością na młodego księcia, właśnie jak gdyby o nim mówili. Oblicze Piasta zaćmiło się nagle od gniewu, i ścisnąwszy zęby, zdjął dzielny miecz ze ściany, narzędzie rzadko kiedy używane w zagrodzie wieśniaka.

Wtem usłyszano wielki hałas i dziki tumult przed drzwiami, a podwórze zaległo mnóstwo ludzi wydających niezrozumiane okrzyki. Przelękniona Rzepicha wpadła całkiem zbledzona do izby Miłosława kryjąc się przy jej boku a za nią wszedł stary Sędziwoj wlekąc ogromną pana swojego maczugę, którą już dla osłabionego wieku podnieść nie mógł — na dworze zaś wołano:

— Wydaj ich nam Piaście? wydaj potomków znienawidzonego pokolenia, abyśmy te gadziny pobili, gdy jeszcze są młode i niedołężne. Wydaj ich, jeżeli nie chcesz, aby ojczysta dziedzina twoja z dymem poszła!

— Powoli, powoli, wy zuchwali towarzysze — rzekł Piast stanąwszy z podniesionym mieczem we drzwiach — kto nie chce ażebym mu głowę rozpłatał, ten się niechaj nie waży przestąpić przez te progi!

— Nie opieraj się przyjacielu — rzekł Miłosław do Piasta, zostawiwszy siostrę swoją w ręku Sidziwoja — daj pokój i nie opieraj się; ci ludzie mają słuszność iż plemię Krakusa poświęcone jest zagładzie, nie przywięzuj więc losu twego do losu tych, którzy koniecznie zginąć muszą. Odstąp odemnie, aby wymierzone na mnie pociski ciebie nie trafiły, ty przyjacielu obraniaj siostrę moję, mię zaś puść do nich, ażebym dopełniając wyroku przeznaczenia, zginął walcząc z bronią w ręku, tak jak na wnuka Krakusa przystoi.

— I ty to sądzić możesz o mnie iż cię zamordować dopuszczę — odpowiedział Piast szlachetną niechęcią — możesz to sądzić o mnie, któryś mię przyjacielem twoim nazywał i który mię znasz od lat młodocianych? Czy mniemasz, iż tylko w piersiach książęcych mieszka szlachetne uczucie sławy?

— Precz od tego domu — zawołał powtórnie wzniesionym i silnym głosem, precz niepowściągnieni buntownicy, gdyż tylko przez moje martwe zwłoki znajdziecie drogę do potomków Kraka a dzieci Leszka.

Jednak zapalczywy okrzyk wznosił się coraz bardziej: Nie narażaj twe życie w ich obronie, oni ci to niewdzięcznością wypłacą! precz z dziećmi Kraka, niechaj zginą śmiercią, od której na moment unikli przeciwko woli mszczących się bogów.

— Czy tak to was zaślepia szalona wściekłość? — rzekł młody wieśniak, zasłaniając się obusiecznym mieczem przeciw napastnikom.

— Mężowie bracia! godniż jesteście imienia szlachetnych Słowian, gdy zamierzacie wykonać zemstę waszą nad nieszczęśliwym? Chcecież zgubić biedne sieroty, które już wszystko utraciły, i które przymuszone są szukać schronienia w ubogiej chatce wieśniaczej? Nie mają oni już żadnego innego przytułku w kraju tym, gdzie ich ojcowie panowali!

— Dobrze im się tak stało — zawołało rozjuszone pospólstwo — niechaj znikną z pod słońca jako ten rodzaj, który podobny do wilków drapieżnych sam się między sobą pożera i własną krew swoją pije! — i z odnowioną napaścią przypuścili szturm do drzwi. Wtenczas widząc niepodobieństwo obrony, udał się Miłosław do zemdlonej siostry i stanąwszy wspólnie z Sędziwojem obok niej, podawszy sobie z milczeniem ręce, oczekiwał z bronią w ręku na przybycie zabójców — ale Piast odbijając mężną ręką napaść zuchwałą, zebrawszy wszystkie swoje siły — rzekł grzmiącym od rozpaczy głosem:

— Jeszcze jedno słowo, jedno tylko słowo pozwólcie do was przemówić, jeżeli jesteście Słowianami i braćmi mymi!

— Czyliż chcecie, abym w domu moim dopuścił na zamordowanie oblubienicy mojej i mojego przyszłego szwagra? — Któż z was odważyłby się taką winę przyjąć na siebie i komużby z was dalej życie było miłem, gdyby to utracił, co mu jest najmilszego? — Słowa te jakby czarodziejskim sposobem zmieniły nagle umysły napaśników i w tymże momencie dały się słyszeć uciszone liczne mowy:

— Jego oblubienica, córka księcia Leszka? Jeżeli tak jest, jakże inaczej mógłby działać? prawda jest, iż podobno nikt z nas nie opuściłby w razie niebezpieczeństwa ratować swą oblubienicę.

— Jeżeli prawdę powiedziałeś Piaście — rzekł jeden z pomiędzy nich zdający się być dowódzcą tej tłuszczy — i jeżeli córka Leszka jest twoją oblubienicą, tedy pozwalamy niechaj żyje; gdyż żona wieśniaka nie należy już więcej do rodziny książąt, a z tego też względu sprawiedliwą jest rzeczą aby i szwagier twój przy życiu został. — Patrzcie, jak nisko ze szczytu swojego upadli, te dumne wnuki królów? — zdaje się, iż się woli bogów zadosyć stało.

Już się wszystko na dworze uciszyło i z daleka tylko słychać było stąpanie odchodzących, a jeszcze zawsze stał Piast z spuszczoną głową przed synem wojewody, obok którego stała Rzepicha z zarumienionem obliczem.

Przerywając to przykre milczenie — odezwał się nareszcie cichym i zająkliwym głosem:

— Dostojny mój książę! czyliż mi to wybaczysz, co powiedziałem do ludu zażartego

Korespondencye „Gaz. Pol."

Tehuantepec, w Stanie Oaxaca Meksyk dnia 25 listopada, 1886 r.

(Z Oaxaca do Tehuantepec a caballo — Tortillas, — Ruiny pałaców w Mitla, — Przeprawa przez rzekę Tehuantepec — Powódź, — Cokolwiek o mieście Tehuantepec, o mieszkańcach i o budynkach.

Z miasta Oaxaca do Tehuantepec to jazda 6 dni konno. Jechaliśmy kłusem i przeciętnie 13 godzin na dzień. Z wyjątkiem dnia ostatniego cała jazda była w górach, musieliśmy bowiem po raz drugi przebyć, Kordyliery (Sierra Madre.) Przez 3 noce spaliśmy gorzej jak najbiedniejszy parobek w Illinois lub Wisconsin, bez okrycia żadnego, w ubiorach, zupełnie jak żołnierze, którzy gotowi muszą być na pierwsze zawołanie. Na nocleg w tych 3 nocach wypadło nam zatrzymać się w chatkach Indyan, którzy łóżek nie znają i chociaż noce są chłodne, sypiają na ziemi owinęwszy się w brudną lekką derę. W drodze u Indyan, nic innego do jadła nie można dostać jak tortillas a czasem frijoles (groch czarny) i jaja. Tortillas są to okrągłe cieńkie naleśniki, z kukurudzy indyańskiej (maiz) i robią się jak następuje: Kukurudzę mielą wałkiem, dolewają cokolwiek wody i ugniatają to na masę, potem Indyanka po raz drugi wałkiem miele czyli ściera tę masę, bierze tyle ile zmieści się w rękę i klaska tę masę w rękach aż jest tak okrągłą jak koło a cienką jak zlepione 4 lub 5 arkuszy papieru. To kładzie w rądel pod którym pali się drzewo i za minutę tortilla jest gotową. Oczywiście tortillas tym tylko smakują, którzy mają ogromny apetyt, a nam go bynajmniej nie brakowało

W drodze z Oaxaca do Tehuantepec zatrzymaliśmy się na nocleg w „pueblo" (miasteczku) Mitla, dawnej rezydencyi królów Zapoteców. Chociaż nie mało strudzeni, jednakowoż aby nie stracić sposobności póki jeszcze dzień był, poszliśmy wszyscy zobaczyć ruiny pałaców dawnych władzców Indyan narodu Zapoteco. Rzecz to była na prawdę godna widzenia. Ruiny okazują, że pałace były murowane z samego kamienia, i aż dziwić się trzeba było jakim sposobem Indyanie mogli coś takiego zbudować, bez stosownych narzędzi, bez maszyn. Wątpię aby który gmach w całej Ameryce pół. miał tak ogromne kamienie, jakie tu były użyte w budowie; potem okrągłe kolumny kamienne 14 stóp wysokie, dalej misterne wyroby w kamieniu. Właściciel hotelu i haciendy, potomek tych królów, opowiadał nam, że w budowie używano narzędzi kamiennych i że sto tysięcy Indyan wiele lat pracowało. Przyjeżdżają tu z wszystkich stron Meksyku, z republik Ameryki Centralnej i Południowej, ażeby tylko zobaczyć te wspaniałe ruiny.

Szóstego dnia, około 5 godziny po południu, przybyliśmy do rzeki Tehuantepec. Z jednej strony rzeki leży Santa Maica a z drugiej Tehuantepec i musieliśmy przejść rzekę. Towarzysze moi wskazanym brodem przebyli szczęśliwie, tymczasem, mój koń, zmęczony cało dzienną jazdą, w którym to dniu ujechaliśmy 17 leg hiszpańskich gdy doszedł mniejwięcej do środka rzeki, gdzie prąd był najsilniejszy, nie mogąc wytrzymać prącej siły, zamiast na lewo, skręcił się na prawo, w głębią. Zaczęliśmy się oba chwiać gdy naraz, ostatniemi siłami, biedny siwek, wykręcił się bardziej na prawo i powrócił na brzeg. Po chwili wypoczynku innym brodem poprzedzony małym Indyaninem, przebyłem rzekę szczęśliwie. W przeprawie tej zmoczyłem się nie mało, bo w środku rzeki koniowi tylko wystawał łeb, więc wystawić sobie łatwo o ile się zmoczyłem. Jednakowoż nic mi się nie stało, po dobrej kolacyi i zupełnem przebraniu się, powróciłem do g o o d s p i r i t s. — W dniu 19 września rzeka ta wylała, pounosiła wiele domów, zerwała most kolejowy, a w kościele było na 4 stopy wody. W całem tem nieszczęściu nikt jednak nie stracił życia, bo wszyscy tu umieją pływać jak ryby.

Tehuantepec liczy około 12,000 ludności, z małémi wyjątkami sami Indyanie szczepu Zapoteco. Kobiety nie mają tu sukien, tylko noszą czerwone lub niebieskie okrycia czyli płachty. Dzieci jedne tylko w koszulkach, inne zupełnie nago bawią się na ulicach. Mężczyźni albo noszą białe lekkie spodnie albo okrywają tylko biust.

Indyanie tutejsi to piękni, silni zdrowi ludzie. Tak pięknego ludu indyańskiego, jeszcze w Meksyku nie widziałem, jak tu. Są pracowici, gospodarni i nadzwyczaj uprzejmi dla każdego. Mówią po hiszpańsku i swoim Zapoteco. Jako ozdoby Indyanki noszą zawieszone na szyjach 20 dolarówki, złoto amerykańskie; monety złotej meksykańskiej bowiem bardzo mało i płaci się 25 prct. premii za złoto.

Domy są albo pobielane adoby lub chatki ze suchych łodyg trzciny cukrowej. Budowa adobów jest starego stylu hiszpańskiego, bez okien a te które mają otwory (niby to mają być okna) są ze żelaznemi kratami. Szyb tu nie znają w konstrukcyi domów. — Cicho tu spokojnie, ruchu mało, ciepło jak w Chicago w Lipcu lub pierwszej połowie Sierpnia.

C. W. D.

Alberta, dnia 13go grudnia 1886.

Ponieważ wielu było uprzedzonych do Alberty — przeto jako proboszcz oświadczam publicznie, że z parafian moich w Alberta przez półtora roku byłem najzupełniej zadowolonym, lud cały jest dobry — był mi zawsze we wszystkiem posłuszny — nigdy mej godności nie ubliżył — a kochał mnie nad swe życie. Opuszczając parafię muszę złożyć uznanie szczególniejsze komitetowi kościelnemu, który był dla mnie prawą ręką a w rozlicznych trudach był mi zawsze pomocą. Życzę moim parafianom w Alberta, aby ich Pan Bóg Wszechmocny zawsze miał w swej pieczy i błogosławił im, a jestem pewny że mój następca naród ten pokocha i cały się dla niego poświęci.

Ks. Piotr Chowaniec,
Proboszcz kościoła św. Wacława.

Beaver Dam, dnia 18 grudnia 1886.

Szanowny Redaktorze!

Nadesłane mi przez Sz. Pana książki odebrałem, za co serdecznie dziękuję. Proszę bardzo Szan. Pana o wydrukowanie następującego sprostowania w Gazecie Polskiej:

Jakiś wichłacz podaje do gazet wiadomości, jakoby W. ks. Zieliński wyprowadził się z Beaver Dam, do Berlina, Wis., która to wiadomość jest całkowicie fałszywą, gdyż nawet ani na odpuście, ani w odwiedziny niebył ks. Zieliński podczas mego tutaj pobytu w Berlinie. Fałszywą tę wiadomość podał burzyciel z Winony; więc proszę o sprostowanie tego, gdyż W. ks. Zieliński spokojnie sobie siedzi w Beaver Dam i nie troszczy się o te i tym podobne plotki.

Tak samo byłem niedawno w Berlinie w interesach osobistych i widziałem, że W. ks. Czarnowski także sobie spokojnie mieszka tamże i jest bardzo zacny i szanowany kapłan, którego miałem zaszczyt znać jeszcze w starym kraju, gdzie w klasztorze W. W. O. O. Reformatów w Wejherowie często jego kazań słuchałem.

Nie szkodzą takie plotki nic ani W. ks. Zielińskiemu, ani W. ks. Czarnowskiemu, gdyż nawet każdy człowiek, mający choć tylko cokolwiek oleju w głowie, wie, że prawo przesłania księdza przysługuje tylko Biskupom lub ich zastępcom, a nie pierwszemu lepszemu narwańcowi, któremu się sprzykrzyło, iż mu ksiądz czasem prawdę powie.

Gdyby w Beaver Dam W. ks. Zielińskiego nie było, to ja bym musiał także o tem coś wiedzieć, ponieważ jestem tutaj już blizko rok nauczycielem i organistą i widzę go codziennie przy ołtarzu.

Aby więc nie było wielu ludzi w błąd wprowadzonych, proszę umieścić w „Gazecie Polskiej" niniejsze sprostowanie.

Wasz życzliwy abonent,
Juliusz Zaczek,
nauczyciel i organista przy kościele św. Michała w Beaver Dam, Wis.

Napój narodowy meksykański.

W ostatnich czasach okazywał się dość często w czasopismach tutejszych, wydawanych w języku angielskim, wyraz p u l q u e. „Pulque" jest tem samem dla obywateli sąsiedniej rzeczypospolitej, czem jest piwo dla Niemców, wino dla Francuzów i t. d. „Pulque" jest sokiem rośliny nazwanej „Agave Americana." Pola zarosłe roślinami temi stanowiły winnicę dawnych Azteków i dostarczały im ulubionego ich napoju. Tradycya opiewa że „pulque" zostało wynalezione czy też odkryte około r. 987 przed Chrystusem przez niejaką Xochitel którą za to poślubił ósmy król Tol tecs'ów, gdyż napój ten zdawał mu się być lepszym jak miód. Pulque jest upajającem, jeżeli go się używa za szczodrze. Mieli o tem dać dowód dwaj nadzwyczajni posłowie Stanów Zjednoczonych w Mexico. Z tej samej rośliny destylowali Aztekowie także wódkę, nazwaną „mescal" czyli „dquita". Hiszpanie przyzwyczaili się pod tym względem do zwyczajów Azteków, i potomkowie jednych jak drugich piją „pulque" i „mescal" do dziś dnia.

Ludzie, przybywający do Meksyku z krajów zagranicznych, muszą się naasamprzód przyzwyczaić do tego napoju i dla tego wolą go, gdy jest jeszcze świeżym, lecz krajowcy rzadko go piją, nim przybiera odor raczej nieprzyjemny, nazwany fuerte, kiedy jest bardziej upajającym jak piwo. W tym stanie wygląda i smakuje prawie jak kwaśna maślanka.

„Agave americana" jest znaną także pod nazwą „maguey" lub „aloesu amerykańskiego, a pulque jest tylko jednym z jego produktów, które Meksykanie umią zużytkować. Aloes ten rośnie nawet na roli niepłodnej i nieurodzajnej, na której nic innego nie chce rosnąć. W lepszej roli rośnie naturalnie prędzej, zwłaszcza gdy go się podlewa wodą. Rozkrzewia go się przez wysadki, które się sadzi w odległości 5 do 6 stóp każdy, a koszta sadzenia wynoszą około 3½ centa za każdą roślinę. Na obszarze mniej więcej dziesięcio-akrowym, nazwanym w Meksyku f a n e g a d e s e m b r a d u r a można umieścić 1300 tych roślin. W pięciu aż do ośmiu lat można się spodziewać soku nazwanego a g u a m i e l czyli „wodą miodową". Gdy czas nadchodzi, pień łodygi, wyprostowanie i zamykanie się niezmiernych liści, wskazuje cierpliwie czekającemu Meksykanowi, iż wkrótce roślina będzie kwitnęła, na co atoli ten nie zezwoli, gdyż wtenczas sok wzmacniałby pień, kwiat i owoc, lecz nie było by „pulque". Meksykan więc ścina główną odrośl tuż przy pniu, w którym robi wydrążenie 6 do 7 stóp głębokie, do którego się zgromadza sok. Z biegiem czasu powiększa to wydrążenie i zasłania takowe zginają i wiążąc długie liście jeden do drugiego. Aby sok ciekł tem raźniej skrobie się powierzchnię wydrążenia po każdem zabraniu soku bardzo ostrem narzędziem, mającem kształt łyżki. Sok wydobywa się z wydrążenia za pomocą tak nazwanego „acocote", tj. długiego przyrządu podobnego do bani, mającego jakby dwie rurki, z których jedną się umieszcza w płynie, drugą zaś bierze Meksykańczyk do ust, wciąga w siebie powietrze, skutkiem czego płyn wchodzi do owej bani, z której go się wylewa w naczynie gliniane lub do miecha ze skóry wieprzowej i zanosi do piwnicy dla fermentacyi, która następuje w kilku dniach — aby ją wywołać dodaje się do „słodkiego soku" cokolwiek starego pulque. Sok wydobywa się z wydrążenia trzy razy dziennie, a jeden Indyan jest zdolny doglądać dziennie i zbierać sok z 300 roślin — obszar, na którym 300 „maguey'ów" rośnie, nazywa się g u e b r a. Każda „maguey'a" dostarczy od jednego do dwóch galonów soku i to przez 4 do 6 miesięcy, poczem obumiera a to co po niej pozostało, użytkują Meksykanie, jak następuje: Liście, jeżeli je się prasuje, wydają płyn, z którego się wyrabia wódka nazwaną „mescal", liści samych zaś używa Indyanin do pokrycia swej chaty, a końce ich służą jego żonie za igły.

Z włókna „maguey" wyrabia się bardzo piękny papier, na którym Aztecy malowali swe obrazy, z których bardzo wiele aż do teraźniejszych czasów się przechowało; z włókna, które jest podobnem do konopi, wyrabiają się także mocne nici warte około 12½c. za funt — w świecie handlowym nazywają je „istle"; z nich wyrabiają się bardzo mocne liny i powrozy; część rośliny bywa także używaną w dziedzinie lekarstwa. Z korzeni wyrabiają się konfitury. Z pewnego gatunku „maguey" zwanego „zotol" wyrabia się najlepsza wódka meksykańska „tequila" tak nazwana od miasta Tequila w stanie Jalisco, gdzie się znajduje destilacya.

„Maguey'a" zawiera o 50 procent więcej spirytusu czyli alkoholu, aniżeli kukurudza, trzcina cukrowa, ziemniaki lub winogrona; z każdej takiej rośliny ma plantator od $20 do $30 dochodu. W mieście Mexico pije się tyle „pulque", że główna kolej meksykańska ma pomiędzy Iolo i stolicą szczegółowy pociąg złożony z 12 wagonów, w których płyn ten się przewozi. Odległość od Iolo do Mexico wynosi tylko 50 mil. Kompania kolejowa ma mieć $1000 dziennego dochodu z przewozu „piwa meksykańskiego". Nie wiadomo ile się go potrzebuje w innych miastach. Właściciele plantacyi „maguey'ów" posiadają po większej części po wielkich miastach własne „pulquerye", tak, jak w Stanach Zjednoczonych są saloony, które są własnością piwowarów, lecz oprócz tego roznoszą Indyanie napój ten po ulicach w miechach ze świńskiej skóry i sprzedają takowy przechodniom lub w prywatnych domach i to od 15 do 20 centów kwartę. „Pulque curado" z cukrem i sokiem ananasowym jest ulubionym napojem dam.

Nowa broń.

Jak w Ameryce starają się udoskonalić maszyny by niemi zastąpić ile możności pracę ręczną; tak znowu Europa sili się nad udoskonaleniem „*zabijadeł*" ludzi. Jednym z najnowszych wynalasków na tym polu są tak zwane karabiny magazynowe (*Repetir Gewehr*) i wszystkie państwa europejskie na wyścigi zaprowadzają je w swoich armiach, pomimo ogromnych kosztów jakie podobne zmiany w broni za sobą pociągają; biedna Turcya nawet zamówiła już pół miliona tych morderczych narzędzi W krótkości zaznajomiemy szanownych czytelników z tą bronią i jej działaniem. Jak straszną jest ta broń każdy sobie łatwo przedstawi, jeżeli powiemy że każdy żołnierz może na sekundę raz wystrzelić. Karabin magazynowy najnowszego urządzenia zaopatrzony jest w komorkę w którą się wkłada od razu całą paczkę naboi 10 sztuk, a następnie za pomocą mechanizmu za każdem spuszczeniem i otwarciem kurka daje strzał, wyrzuca wystrzeloną rurkę a zarazem wprowadza do lufy świeży nabój po wystrzeleniu całej paczki żołnierz w bardzo pojedynczy sposób wkłada następną paczkę i znowu rozpoczyna spuszczanie i naciąganie kurka, resztę zaś już sam mechanizm wykona.

Przypatrzmy się teraz działaniu tych zabijadeł podczas bitwy.

Przypuśćmy strzelec rozpoczyna ogień na zbliżającego się nieprzyjaciela na odległość 600 kroków gdyż strzelanie na większą odległość byłoby niepotrzebnem marnowaniem naboi, podczas tego nieprzyjaciel również strzela, stara się zasłaniać i ciągle się zbliża, aż zbliżywszy się na 200 kroków rozpoczyna atak na pozycyę nieprzyjacielską, wówczas strona atakowana rozwija całą moc broni magazynowej i w pierwszych 10 sekundach każdy żołnierz strzeli 10 razy; przypuściwszy że zaledwo każdy pięćdziesiąty strzał trafia a dostaniemy że tysiąc żołnierzy w pierwszych 10 sekundach rani 200 nieprzyjaciół, nieprzyjaciel zaś w 10 sekundach zdoła zaledwo o 25 kroków się zbliżyć straciwszy już 200 ludzi. Teraz atakowany zakłada nowe patrony, nieprzyjaciel podczas tego zbliża się bez straty, chwila ta jednak jest tak krótka że zaledwo wystarczy do zrobienia 13 kroków na najlepszym terenie i przy znowu zrobieniu następnych 25 kroków traci 200 ludzi, czyli że w przeciągu pierwszej minuty zbliżył się o 150 kroków, stracił zaś najmniej 1000 żołnierzy, jeżeli zaś uwzględnimy że w miarę zbliżania się strzały są coraz celniejsze, a łatwo że w ciągu jednej minuty każdy żołnierz trafi więcej aniżeli raz, czyli że armia zaopatrzona w te straszne zabijadła potrafi ubezwładnić w ciągu jednej minuty równie silnego nieprzyjaciela gdyby temuż przyszła szalona idea, zdobywania szturmem pozycyi przeciwnika.

POLSKA.

Ziemie Polskie.

Pod Moskalem.

Z W a r s z a w y piszą do „Gazety Lwowskiej": Partye kolonistów niemieckich, oddawna osiadłych na Wołyniu, przeciągają od dni kilku przez Warszawę z zamiarem powrotu do ojczyzny, lub dalszej emigracyi do Ameryki. Koloniści z powiatu włodzimirskiego opowiadali, iż od kilku lat czasy dla kolonistów są fatalne i wielu z nich posprzedawało już za bezcen swe własności, aby wszystkiego do reszty nie stracić. Przed 20tu laty, według zeznania tychże kolonistów, wszystkim Niemcom w tej okolicy doskonale się powodziło.

— Według wiadomości z Warszawy, zamierza podobno carska rodzina zakupić znaczne dobra w Królestwie Polskiem w celach rusyfikacyjnych, a za przykładem cara ma również wielu ze szlachty rosyjskiej nabywać tamże dobra oczywiście w tym samym celu.

Pod Prusakiem.

W. Ks. Poznańskie.

W Kobylinie robotnicy kopiąc fundamenta, wykopali 4 wielkie gąsiory, napełnione pieniędzmi polskiemi. Było tam 400 z czasów Bolesława, 300 z czasów Stefana Czarnieckiego i 700 z czasów króla Jana Sobieskiego, Prócz tego znaleźli wielki garniec, w którym była znaczna ilość złotych, srebrnych i miedzianych pieniędzy,

— *Bursztyn* znaleziono w ziemi na polach wsi Kijewa pod Gniewkowem.

Prusy Wschodnie i Zachodnie.

Z Tucholi w Prusach Zachodnich piszą: We wsi L. mieszka staruszka T., która liczy 107 lat życia. Posiada ona domeczek z kawałkiem roli i jest jeszcze tak silną, że wszelkie prace sama wykonuje, a nawet po potrzebne codzienne drzewo do lasu idzie. — W Śliwicach pod Tucholą mieszka żydówka licząca również 107 lat życia, i jest zdrową i silną.

— *Z Rozbarka* donoszą, iż redakcya „Katolika" oskarżoną została znowu o artykuł, zamieszczony w numerze 9, w którym była mowa o prawach przeciwko Polakom. Dzięki dzielnej obronie adwokata dr. Stephana, który stwierdził, że wszystko co stało w inkryminowanym artykule o nierównem traktowaniu Polaków a Niemców w sprawach języka i religii, o obsadzeniu biskupstwa poznańskiego, o inspekcyi szkolnej ze strony księży, o kolonizacyi i t. d., jest prawdą, sąd uwolnił redakcyą od kary i kosztów.

Pod Austryakiem.

Galicya.

Cesarz austryacki przyjął dymisyą dr. Mikołaja Zyblikiewicza i mianował marszałkiem krajowym Galicyi hr. Jana Tarnowskiego, który jest bratem hr. Stanisława Tarnowskiego, rektora uniwersytetu krakowskiego, ożenionego z hr. Zamojską, siostrą hr. Stefana Zamojskiego.

Sprawy europejskie w ogóle.

W polityce europejskiej dają się czuć wielkie zmiany, które jednak przed oczami zwykłych śmiertelników grubą i ciemną zasłoną są pokryte Jak widać, jednak z rosyjskich dzienników nastąpić może całkiem nowe ugrupowanie mocarstw. Ci co dziś ogłaszają najściślejszą przyjaźń, jutro stają się wrogami, pod kierunkiem sławnego Bismarcka, któremu każdy środek jest równo dobrym dla dopięcia swoich zamysłów. Jak dotąd wszystkie rosyjskie dzienniki siliły się na wyszydzenie i obrazę Niemiec, a podniesienie Francyi, tak znowu w ostatnich dniach urzędowe dzienniki rosyjskie przepraszają Niemcy za te obrazy, szczycą się przyjaźnią Niemiec, podnoszą, że przyjaźń pomiędzy Austryą a Niemcami po ostatniej mowie Kalnoky'ego znacznie oziębła, w końcu dodają że Rosya z Niemcami są w stanie daleko więcej bagnetów uruchomić aniżeli Austrya z Francyą, dodawszy do tego dość lekki sąd Moltke'go i Schelendorfa o armii austryackiej; na pewno wnosić można, że w tajemnicy myśli Rosya i Bismarck o wzajemnej koalicyi, która by im dała absolutną przewagę w Europie.

W danym razie Słowianie południowi i Turcya stałyby się żerem dla Rosyi, a Austrya również odpokutowałaby ciężko za swoją bezwzględną i zanadto szczerą przyjaźń dla Niemiec i swoją chwiejną politykę na wschodzie. W odpowiedzi dzienniki niemieckie nie rządowe lecz popierające politykę Bismarcka, rozwijają cały plan polityki Bismarcka, i tak mówią: Bismark poświęcił Rosyi księcia Aleksandra bułgarskiego, ażeby zachować przyjazne stosunki nadal, w drugim zaś planie Rosya przyrzeka nie zaczepiać Niemiec w razie wojny tychże z Francyą, ale za to żąda aby Niemcy zostawiły jej zupełną wolność działania na wschodzie i neutralność w razie wojny Rosyi z Austryą. W takim razie twierdzą te dzienniki zamiast jednej ogólnej wojny europejskiej byłyby prawdopodobnie dwie, jedna między Niemcami i Francyą, druga zaś między Rosyą a Austryą. Dalej twierdzą te dzienniki, że umowa ta zupełnie nie targa związku do tychczasowego tyle wychwalanego pomiędzy Niemcami a Austryą, gdyż ten zasadza się tylko na tem, że oba te mocarstwa przyrzekły sobie tylko pomoc wzajemną na wypadek, gdyby któreś z nich zostało od razu przez dwa mocarstwa napadnięte. W obec teraźniejszego traktatu, Austrya nie może żądać pomocy od Niemiec, gdy zostanie tylko przez Rosyą zaczepioną, jak również Niemcy nie mogą żądać pomocy Austryi, jak długo ze samą Frnncyą będą miały do czynienia. Gazety te dalej powiadają: my Niemcy możemy się tylko cieszyć z takiej wojny, bo wynik nie inny będzie jak tylko zgniecenie Francyi i rozbicie Austryi, a wtenczas oczywista wszystko co niemieckie w Austryi przypadnie Niemcom wraz z Czechami, a ci zamiast dostać się pod knut rosyjski według ich najgorętszych życzeń, będą musieli pod ostrzem pruskiego miecza pokutować za teraźniejsze wybryki przeciwko Niemcom. Nam się atoli zdaje, że zawcześnie jest sprzedawać skórę na niedźwiedziu!

Po trosze wszystkiego.

10 Grudnia 1886 r.

Wspomnienie historyczne, tego dnia w r. 1657 za nieszczęśliwego Jana Kazimierza panowania, Fryderyk Wilhelm margrabia brandeburgski i książe Prus Wschodnich, bierze w zastaw Bytow i Drahim, dwa małe mazowieckie miasteczka nie daleko Gdańska. — Tego margrafa Hohenzollerów ród nazywa wielkim, może w części dla tego że wiele złego Polsce narobił, chociaż był Jej przysięgłym wasalem; — wiele lat upłynęło jednakże za nim Prusacy zostali panami tych prawdziwie słowiańskich siedzib. Za Sasów jeszcze opierano się o posiadłość Drahima, jako miejsca ważnego dla przechodu wojsk brandeburskich do Prus królewskich czyli wschodnich — czasem książęcemi zwanych.

Omyłka na lepsze. Powtarzając pewnych wziętszych dzienników, w przeszłym tygodniu — powiedzieliśmy smutną nowinę, do których tak w obecnym czasie zaprawiliśmy się, że statek parowy idący do Anam z Algieru z 1200 żołnierzy francuzkich zatonął, podczas cyklonu (uraganu) dość pospolitego na indyjskim i spokojnym oceanie. Wedle ostatnich pewniejszych doniesień, z urzędowego francuzkiego źródła, widzimy naprzód że statek nie zwał się „Charlemagne" ale „Chandonagor"; dalej że nikt nie zginął, ale wylądował szczęśliwie w porcie Turanne. — Cyklony na wschodzie tego rodzaju — fatalne wichry, jakie Indyanie amerykańscy zowią *uragan* (hurican, a u nas czasem z niemieckiego orkanem).

Musi Bismarck wątpić coś o swojem słowie, kiedy aż starego Moltke wzywa. — Jak zwykle po otwarciu przez kajzera sejmu niemieckiego; ministrowie wystąpili ze swemi prejektami i budżetami — (co w naszych kongresach zowią *Estimates* i *Appropriations*). — Chodziło ten raz głównie o wojenny, owszem o więcej coś — bo o wyznaczenie i przyznanie go na przyszłe lat siedm, poczynające dopiero aż za dwa lata, bo te dwa lata są opatrzone budżetem pierwej uchwalonym — jest to nie mniej ni więcej — jak 9 lat szafowania publicznem mieniem, bez zdawania rachunków — wyraźniej powiedzmy jest arenda absolutyzmu na 9 lat — a potem to „jakoś lepiej będzie" — niektórzy z posłów spostrzegli niebezpieczeństwo dla praw ludowych — chcieli skrócić *septanat*, na trzy lata — tem więcej że ministrowie upominający się o ten swego rodzaju monopol, wspierali się na zwykłych Bismarka postrachach — nuż więc, po cokolwiek poczytniejsze świadectwa strachów bismarkowych — jakoż wystąpił marszałek z mową grożącą nie przychylnej i niespokojnej Francyi — sprowadzono nawet, lub może sam przybiegł rejent Bawaryi Luitpold — aby bawarskich reprezentantów nakłonić do powolności dla żądań bismarkowych. — Nie trudno tę usłużność rejenta odgadnąć — chodzi mu o zapewnienie tronu, po obecnym królu idyocie — i położenia zasługi tak potężnie dziś wzrastającemu despotyzmowi — którego chcąc nie chcąc Francya jest naturalną zaporą.

Narodowości. Miłość narodowości, to jest odcień, więcej jest następstwem miłości rodziców — rodziny, rodu — ale żadna nie tylko nie wyklucza, miłości bliźniego życzliwości i przychylności dla sąsiada — owszem, przysposabia, i przygotowuje zobopolności obowiązek, względem czy to towarzysza, czy współpracownika choćby u innego warsztatu, na innym gruncie do poprawienia, polepszenia na dziś czy na jutro. — Każdem słowem zdaje się — nie powinien ani na chwilę spuścić tej wielkiej tedy prawdy Chrystusowej: „nie czyń tego drugiemu, czegobyś sobie nie życzył." Gdyby tę zasadę pod kaptur interesu nie zakrywały, zdaje się że bez wielu praw obejść się byśmy mogli.

Tymczasem jakby z namysłu, z wyboru, sami szukamy jakby trądów — osp, cholery, zaraz — które czas sam trawi, albo leczy, gdy nas z mietą wielu — na nienawiści narodowościowej — opieracie jedynie despotyzm wszelkiego rodzaju — wszelkiej postaci przemocy. — Są złe geniusze — których Bóg musi na ziemię zesłać w swem zagniewaniu — co umieją te narodowościowe nienawiści pokrzepiać i zasilać. Są oni jak szatan co kąkol w pszenicę sieje — i są grunta, w których kąkol lepiej jak pszenica się udaje, to może objaśnić dla czego bismarkowa nienawiść w r. 1830 zrodzona, nietylko udusiła dobrą wolę przy urodzeniu i tak bujno rozkwitła w ostatnich kilku leciech — i tyle ostów pism wrażych w Niemczech widzimy — podobny zasiew i podobne są płody pod błaho-szczęstiwym — carem.

Czy te objawy, narodowość poczciwie broniącym autorom, pisarzom — dziennikarzom, nie otworzą oczu — i w imię narodowości czy nie przestaną dąsać się — spodziewać się przynajmniej godzi!

Alians Słowian. W skutek bułgarskich zawikłań i parcia brutalnego Moskwy, której roszczenia nie są żadną zagadką — mówią dzienniki, życzliwe czyli nieżyczliwe, że się gotuje przymierze obronne między Bułgarami — Serbami i Rumunią (to jest Wołochami i Mołdawianami albo Multanami); — czy Austrya temu sprzyja nie widać, ale Bismarck aby sprzyjał, można wątpić, on ludowych ruchów i popędów nienawidzi.

Iwan Naumowicz exUnita exRusin — exhomo — głośny w ostatnich czasach zbieg, Galicyanin — moskiewski dziś pop i proboszcz czy pleban, najpewniej ajent — kapłan policyant — dostał za swe wielkie carstwu wysługi chudą parafię za Dnieprem — Ma też i order — co nie przynosi masła na chleb, a nawet chleba nie daje, ale oznacza zasłużonego carowi.

Kabinet francuzki. Od tygodnia prawie kabinet francuzki pod prezydencyą p. Freycinet utworzony ostatniego stycznia, podał się do dymisyi, ku wielkiemu prezydenta Grevy nieukontentowaniu — z razu prezydujący w izbie p. Floquet był powołany do uformowania innego — ale p. Floquet przypomniano sobie w czasie wizyty cara Aleksandra II. w sali zwanej „des pas perdues" (to jest gdzie oczekują adwokaci, sędziowie, goście i znakomitsi spektatorowie, za nim się drzwi sądu otworzą) — p. Floquet zawołał na cara: La Pologue n'est pas perdue". — Nowy więc zkleił kabinet pan Goblet, z panami: Dauphin, Sarrien, jen. Boulanger, admirał Aube, Granet i Loekroy, nie jest jeszcze pewnem kto będzie ministrem spraw zagranicznych. — Nie rokują długiego istnienia temu składowi — istotnie mocne osobistości w tym są jen. Boulanger i admirał Aube — których popularności, żaden z obecnych członków nie równa.

Kwestya robotników w kongresie. Kilka już razy tę kwestyą kongres poruszał w różny sposób — obecnie chcą ją przyspieszyć i departament rolniczy, który dotąd zostawał pod kierunkiem komisarza, zamienić na regularny z sekretarzem na czele, któryby więc należał do rady prezydenta i do gabinetu — a departament miał dział, wyłącznego czuwania i podawania środków, zadowalniających ludzi pracy.

Polka, artystka w Bostonie. Bardzo wiele mówią w towarzystwie wyższem i w dziennikach bostońskich o Polce pannie D znakomitej artystce, malarce, która tam otworzyła swe studium — ma być przy tem niezrównaną wykonawczynią znanych mazurków Chopina (Szopena) na fortepianie. — Czytelnicy przebaczą mi że nie daję nazwiska — bo pisma amerykańskie, tak dziwnie to nazwisko pokaleczyły, iż wstyd by mi był przepisać ich ortografią.

Dziwny zbieg trzech wesel w jednym i tymże samym domu, u jednej familii d. 27 listopada w Lancaster Co. w Pennsylwanii, — Ożenił się naprzód pan William C. Brared z panną Bertą Albright, zaraz potem przystąpił do błogosławieństwa 25 roku srebrnego wesela p. Jan E. Creider, ojczym p. młodego a razem drugi mąż matki panny młodej — z kolei odnowiło ślub 50 letniego małżeństwa dziadowstwo gospodarzy domu. — Domyślić się łatwo można że nie mało było tam ciekawych świadków. Byli krewni czy powinowaci co o 900 mil mieszkają.

---

800 milowy telefon. Dwie osoby mieszkające od siebie o 800 mil, mogą co chwilę prawie, rozmawiać z sobą przez telefon między N. Orleanem a Galvestonem, w Texas, stale zaprowadzony.

Skandale między (lepiej) urodzonymi. Obrzydliwe, niecne, bezwstydne skandale od niejakiegoś czasu poczęły ciągle wychodzić na jaw w Londynie — a co gorsza wywleczono przed sądy — nagą, sromotną szkaradę przed łakomą zgorszenia publiczność, bez ogródki prawie opowiadają — słusznie czy przez pobłażanie jakieś, zwyczajem było stawiać towarzystwo arystokracyjne, szczególniej jego kobiety, za wzory cnót kobiecych. — Teraz tocząca się sprawa rozwodowa przed sądami — sięga rodziny z panującym rodem spowinowacone — przy tem zdarzeniu, widzimy prawdę przysłowia „kto chce psa obić, kij znajdzie" — anglomaniaki — chcą złagodzić sromotę — chcą obwiniać Francuzów za przykład!

Jeśli to prawda co dzienniki donoszą, że hrabia Kalnoky minister (premier) austryacki — przyjął bardzo przyjemnie delegatów Bułgaryi — nawet miał im oświadczyć, że kogo sobie wybiorą — ten nimi rządzić będzie — Że Włochy w odpowiedzi na pytanie Turcyi, miały uznać całą trudność pozycyi w jaką Bułgarowie w trąceni zostali — domyślać się trzeba mimo ich woli i życzenia. — Że inne dwory odpowiedziały Turcyi ni tak ni owak — ale zawsze że Bułgaryą utworzył kongres berliński — bez żadnego przycisku o czynności i udziale Moskwy — że carskie ministry — ogłosiły: aby wyjazdu reprezentantów carskich z Bułgaryi, nie brano za zupełne z Bułgaryą zerwanie, jeno chęć pokazania nie uznania obecnego jej rządu — wszystko to słowem wskazywać zdawałoby się — że patryotyzm Bułgarów, jeśli się nie zachwieje i nie zwątpi — to los i niepodległość mogą doczekać się prędzej czasów lepszych. — Ah pamiętajmy na podobne przestrogi — nie zwątpmy i nie przestańmy!....

Tolerancya pruska — Wydał X. R. Filochowski, pod tytułem: „Rozmowa o czytaniu Biblii" — małą rozprawę u Łukowicza w Toruniu. Prokurator pruski wytoczył proces: że ten pamflet uczy doktryn przeciwnych protestantyzmowi — więc aby skonfiskować całe wydanie, i zniszczyć własność pana Łukowicza; — dodano więc pogwałcenie praw własności do przechwałek kłamanych tolerancyi rządowej — sąd pruski naturalnie nie kodeksami się kieruje, ale idąc wedle bismarkowego autoramentu

---

będąc w rozpaczy i największym ucisku? Pierwsze to jest słowo w mem życiu, które kłamliwie wymówiłem — jednak słowo to obroniło ciebie książę i ciebie szanowna ma pani, a tak spodziewam się, że i bogowie wybaczą mi to popełnione kłamstwo. Nie gniewaj się na mnie szlachetny panie, iż tak zuchwale śmiałem się zaszczycić twem pokrewieństwem.

— Bogowie niechaj to nie dopuszczają — odpowiedział Miłosław z przyjaźną powagą — aby dla mej przyczyny jakowe kłamstwo twoje cnotliwe sumienie obciążać miało. Powiedz mi Rzepicho, czylibyś nie chciała, aby to co przyjaciel nasz przyciśniony potrzebą oświadczył, było istotną prawdą? — Zarumieniona jeszcze bardziej nadobna dziewica, ukryła twarz spłonioną na piersiach brata, lecz ten prowadząc ją do młodego rolnika, rzekł:

— Weź ją sobie Piaście! odbierz z rąk moich oblubienicę twoją!

Szczęśliwy Piast wyciągnął już był ręce dla przyciśnienia do piersi tej drogiej sercu jego istoty, którą w cichości uwielbiał i kochał, lecz prędko spuściwszy je odstąpił wstecz i rzekł drżącym głosem:

— Byłożby to podobieństwem? O oszczędzaj to serce, które ci poddane jest w miłości i wierze!

— Czegoż się ociągasz? — przerwał mu Miłosław — nie jest to już więcej córka księcia którą ci przyprowadzam, lecz opuszczona sierota i wygnanka — nie majątek tobie przynosi z zburzonego domu ojczystego, ale tylko czyste obyczaje, i jak dawno już zmiarkowałem, niesie ci równie wiernie kochające serce. Weź ją mój bracie, oby przekleństwo które nad naszem pokoleniem cięży ustąpiło temu błogosławieństwu, które na tym spokojnym domu spoczywa.

XXI.

Jasnem płomieniem palił się ogień na ognisku kuchennem w chatce Piasta i skrzętna matka otoczona pracowitemi dziewczętami z sąsiedztwa, przygotowywała z długo przechowanych zapasów potrawy i napoje do nastąpić mającej ślubnej uroczystości. Z piwnic folwarcznych oszczędnie dotąd używanych wyniesiono maliniak i miody dla uraczenia sproszonych przyjaciół, a nie jedna sztuka z trzody padła pod nożem, dla zastawienia nią gościnnego stołu. Już orszak weselny powracał z świątyni bogini Żywie, gdzie ślubne obrzędy odprawiono: z wesołem czołem i okryta nadobnym rumieńcem weszła młoda małżonka prowadzona przez Piasta na progi domu, który odtąd jej był własnością, i tu przyjęła powracającą parę szanowna matka zagrody, oddając Rzepisze podług dawnego zwyczaju na talerzu glinianym chleb i sól, tudzież klucze od spiżarni i komor, na znak, iż od tej chwili przyjmuje na siebie obowiązek gospodyni domu, a że odtąd nachylona wiekiem staruszka spoczynkowi się odda. Wszedłszy w licznem towarzystwie przyjaciół do izby usiedli nowożeńcy na pierwszem miejscu u stołu i reszta zaproszonych zajęła do koła swe miejsca; a kielich napełniony słodkim trunkiem krążąc często pomiędzy biesiadnikami, rozweselił umysły przytomnych, i jak to bywa wśród ludzi cnotliwych i prostych, niewinne żarty i dowcipne mowy słyszeć się dały. Równie i stary Sędziwoj siedział między zaproszonymi i przyjemnie patrzył się na młodą nadobną swoją panię, jednak niekiedy kręcił nieznacznie głową, gdyż ten osiwiały sługa, który młodość swoją przeżył na wspaniałym dworze wojewody Gnieźnieńskiego, nie wyobrażał sobie tego nigdy, aby to delikatne dziecię książęce, które często na swoich ręku nosił, mógł kiedyś widzieć jako oblubienicę przy boku wieśniaka. Gdy wesołość gości coraz głośniejszą być zaczynała, powstał Miłosław ze swego miejsca i pocałowawszy siostrę w czoło, tudzież ścisnąwszy z czułą przyjaźnią za rękę Piasta wyszedł w milczeniu udając się do grobowca Helindy. Nikt nie starał się zatrzymać go przy stole, gdyż każdy szanował jego boleść, i każdy był przekonany, że widok radosnych osób tem bardziej zakrwawia serce tego, dla którego żadna już nadzieja szczęścia w życiu nie istniała. Widząc Sędziwoj, że się pan jego z zgromadzenia oddalił, wstał również od stołu opuściwszy kielich i smaczne potrawy, i wyszedł za samotnikiem. Wtenczas dopiero wesołość gości przybrała ton wolniejszy i rzęsiste czasze spełniano huczniej i częściej na zdrowie nowożeńców, gdyż dotąd wstrzymywano się jeszcze przez wzgląd na przytomność bohatera, jak i poważnego starca. Nie jedno słowo padło z ust mężów o tej niezgodzie i zamięszaniu, które teraz podczas elekcyi króla w ojczyznie panuje, a młodzież wychwalała cnoty Rzepichy, życząc jej tej niewinnej radości, jaką poczciwe dusze wśród zaciszy wiejskiej doznawać zwykły; młode zaś dziewice i druchny spozierały ukradkiem na Piasta, a potem na współbiesiadujących z niemi młodzianów, właśnie jak gdyby układały w myśli, z którym z nich będą siedziały tak, jak dzisiaj córka Leszka obok Piasta.

Rzepicha zaś zajęła myśl swym smutnym i zmartwionym bratem, lecz niedługo zostawała w tym stanie, łącząc się do wspólnej towarzyskiej przyjaciół uciechy.

Już się zciemniło na dworze, i po dniu jasnym chłodny nastąpił wieczór: nagle powstały wiatr wstrząsał oknami, i wkrótce deszcz ulewny lunął na całą okolicę. Tem weselszymi byli goście w chacie Piasta, siedząc w ciepłej izbie przy stole obficie w potrawy i napoje zastawionym.

Wtem usłyszano lekkie do drzwi pukanie i na odezwanie się gospodarza, weszło dwóch młodzieńców w lekkie suknie ubranych i całkiem przemokłych, a jeden z nich mówić zaczął:

— Zabłądziliśmy w gęstym lesie, a noc nas i ulewa zaskoczyła, tak iż będąc nieznani w tym kraju, nie możemy znaleźć drogi do Kruszwicy. Zobaczywszy tu światło z okien, wstąpiliśmy z prośbą do ciebie gospodarzu, abyś nam gdzie w kąciku twego domu pozwolił się ogrzać i dopóty zaczekać, póki deszcz padać nie przestanie.

— O moi przyjaciele! — odpowiedział gospodarz — byłoby to nieprzyzwoicie po mnie, gdybym obcych wędrowców nie przyjął gościnnie w mym domu, zwłaszcza w tym dniu, w którym szczęście i radość do mej zagrody zawitały. Witam was nadobni młodzieńcy i zapraszam do stołu, ty zaś kochana Rzepicho, jako gospodyni domu, ofiaruj przychodniom to, na co się uboga chatka nasza zdobyć może.

Wezwani młodzieńcy zajęli opuszczone miejsca przez Miłosława i Sędziwoja, a Piast podał obudwom czasze napełnione rozgrzewającym napojem; nim je jednak do ust przybliżyli wyrzekli obydwa jakieś słowa w cichości powodząc ręką w podwójnym kierunku nad naczyniem. Zdumieni tym nowym zwyczajem, patrzyli się na nich zaproszeni goście z niejakiem zadziwieniem i jeden z nich zapytał się przybylców:

— Do Kruszwicy zmierza wasza droga, cóż tam porabiać chcecie?

— Nasz ojciec wysłał nas do wnuków Lecha, abyśmy im służyli — odpowiedział młodszy łagodnem i wdzięcznym głosem — lecz Piast odpowiedział mu na to:

— Dom, do którego zmierzacie, zwalił się, a cokolwiek jeszcze pozostało z szlachetnej rodziny królów, to w tej chatce znajdziecie.

— Więc nie zbłądziliśmy w drodze — rzekł na to starszy młodzieniec — i wypełniło się to, co nam ojciec nasz zalecił, który nas wysłał.

— Służyć chcecie mnie i memu bratu nadobni młodzieńcy? — zapytała się Rzepicha — widzicie, iż ten domeczek jest szczupły i że potomki Lecha nie potrzebują już tak znacznych sług jak dawniej; ale jeżeli mój dobry Piast pozwoli, tedy was za domowników i towarzyszów przyjąć możemy.

Błogo ci córko Leszka! — odezwał się złoto-włosy młodzieniec w uroczystym tonie — błogo małżonkowi któremu twą rękę dałaś i domowi w który wstąpiłaś, gdy prawdziwie, z tobą weszły szczęście i radość pod ten dach słomiany, a ta niska chatka w której mieszkasz, wzniesie się wysoko przez twoje cnoty, i wyrówna wspaniałym królów pałacom.

— Dziękuję wam w mojem, i Rzepichy imieniu — odpowiedział Piast. — Życzenie pobożnych młodzieńców przyjemne są duchom światłości, a wymówione w takim dniu, jakim jest dzisiejszy, przynoszą nieochybne błogosławieństwo, Zgadzam się z chęcią mojej kochanej żony i pozdrawiam was jako moich zacnych przyjaciół i domowników.

Długo jeszcze w nocy trwała uczta weselna, i dopiero gdy się na wschodzie ciemność przerzedzać zaczęła i pierwszy świt powrót dnia jasnego obwieścił, rozeszli się weselni goście i przyjaciele do domów swoich.

XXII.

Po małym odpoczynku wyszedł Piast z chatki swojej, usiadłszy na kamiennej ławeczce przed domem, oczekując wschodu słońca. Jutrzenka zarumieniła niebo w tej stronie, w której dzienna gwiazda okazać się miała; wesoło śpiewając, wzbijał się w powietrzu ranny skowronek, i po wczorajszej ulewie skropiona ziemia, przyjemne roznosiła wonie. Odgłos multanki pasterza, który pędził trzodę swoją na paszę, dolatywał aż do tego miejsca, a uczucie słodkie, przyjemne i bogobojne zajęło serce młodego małżonka.

(Dokończenie nastąpi.)

— skonfiskowanie i zniszczenie wedle prokuratora życzenia uchwalił i zadekretował, bez apelacyi. — Stała się ta niemiecka sprawiedliwość i sumienność 12 października.

Pocztowe rozporządzenie w Rosyi. Od listopada: „na zasadzie porozumienia się departamentu celnego z departamentem pocztowym i telegraficznym, można będzie odbierać przysyłki pocztowe z zagranicy, na najbliższych stacyach kolei żelaznych i pocztowych — kędy należące cła będą odbierane; — dawniej trzeba było się udawać do biór po komorach celnych.

Dniewnik Warszawskoj organ cara, ojca swoich ludów, nie posiada się z radości, aż mu oczy na łeb wylazły z wytężenia rozkoszy, gdy się przekonał — ha! przecie ta „drobna szlachta polska przepadła“ — nie mając prawa służyć przy drogach — starać się o urząd — funkcyą lub posadę rządową — zostały dla niej tylko służby przy kilku jeszcze magnatach dawnych polskich — które „da Bóg“ jak życzy Wiestnik, nie długo znikną — przy roli trzymać się nie mogą — bo ona nie wystarcza na utrzymanie, a tem bardziej na edukacyę familii — fabryk Polakom w zabranych krajach, mieć nie wolno — a więc przytułku tam drobna szlachta nie znajdzie — kosztów szkół nie jest w stanie opłacać — ale łaskawy car przyzwoli ich przyjmować w Kozaki między Baszkirami, Kirgizami, Kałmukami, a nawet u Junguzów i Mańczurów! — Treść to jest carskiej wschodniej cywilizacyi — i błaho-czestiwego chrystianizmu.

Może jedyne pismo bez cenzury w Rosyi wychodzi zwane: „Ruskoje Diło“, w Moskwie redagowane przez niejakiegoś „Szaropowa“. — Naturalnie, cywilizacya Wschodnia, religia przez Piotra Igo zreformowana, zwana „Prawo sławiem“ właściwiej „błohoczeście“ — przywilej ten dany za wiedzą cara jest nagrodą i dowodem wierności wydawcy moskwicizmowi — Karawełow (Caravala), odznaczone indiwiduum w ostatnich dziejach Bułgaryi — minister wątpliwej wiary Aleksandra Batenberga, kiedy Aleksander był możnym — raptem się znalazł w rządzie, który wypchnął Aleksandra z Bułgaryi — z kolei czas jakiś w rejencyi podczas zawieszenia regularnego rządu a nie rządów Kaulbarsa, znowu dni kilka u steru ruchów bułgarskich — zdaje się być rodzajem „grzyba do wszystkich sosów“ jak francuzcy kucharze mówią — pokazuje się z bliższych i poufalszych badań i szperań, być niczem więcej jeno pupeczką swej heroda żony — wszystko co robi — lub czego nie robi, jest wedle jej woli. — Postaramy się o więcej bliższych szczegółów tej jejmości — musi to być wzór — nie pospolity dla żon co mężów za nos wodzą.

Grodno. To nieszczęśliwe dziś bez ustanku od kilku lat miasto niegdyś miejsce sejmów wielkich polskich — złożenia korony niedołęgi Stasia Augusta, a zawsze trybunałów, ciężko w tej chwili jest dyfteryą nawiedzone. — Robotniczki tam, kobiety, zaledwo 2 do 3 rubli na miesiąc zarobić mogą, jeśli pracują po 14 godzin na dzień.

KORWIN.

Arcydzieła w sztuce zegarmistrzowskiej dokazał niejaki Krystyan Matin z Villingen. Zrobił bowiem zegar w bardzo pięknym gotyckim stylu, który wskazuje nie tylko sekundy, minuty kwadranse, godziny ale nadto dnie, tygodnie, miesiące lata a nawet lata przestępne; oprócz tego wskazuje czas słoneczny dla każdego stopnia geograficznej szerokości również i odmiany księżyca. Zegar ten wygłasza minuty, kwadranse i godziny. Za wskazówki służą rozmaite bardzo piękne wyrzeźbione figury egzotyczne, przedstawiające ważniejsze dzieje z mitologii, religii chrześciańskiej, historyi życia ludzkiego, a wszystko nadzwyczaj trafnie naśladowane n. p. geniusz, dwunastu apostołów, cztery pory roku i t. p. Nocne godziny odtrąbia stróż nocny, ranne zaś kogut ogłasza, wiosnę zwiastuje kukułka, dalej przedstawione jest też stworzenie świata w siedmiu obrazach i męka Chrystusa w czternastu stacyach. Zegar ten zostanie posłany na wystawę międzynarodową, prawdopodobnie na najbliższą paryzką.

†

Nekrologia.

— Dnia 26 listopada umarła w Poznaniu Jadwiga Kord. z Mniszewskich Łabuzinska.

— Tamże zmarł w dniu 24 zm. Józef Modrzynski.

— W dniu 23 zm. umarł w Kazanicach ks. Jan Derdowski, senior dekanatu lubawskiego w 75 roku życia a w 32 roku kapłaństwa.

— W dniu 25 listopada zmarł w Krakowie Władysław Zaremba Skrzyński.

— W Person pod Genuą we Włoszech umarł w tych dniach Tadeusz Skrzynecki.

— W Welden w Karyntyi umarł Wacław Kormałłowicz.

— W Radomiu, Ill., umarł Józef Głoskowski 7 grudnia r. b., jeden z najpierwszych tamtejszych osadników.

CHICAGO.

M. C. i I. Duffy, przedsiębiorcy robót miejskich na Milwaukee i North Ave's dostali zawiadomienie z wydziału robót publicznych, że nie dostaną zapłaty za swoje roboty tak długo dopókąd nie wypłacą swoich robotników. Główni ci przedsiębiorcy odstąpili część pracy innym przedsiębiorcom, a ci zostali winni robotnikom parę set dolarów. M. C. i I. Duffy udali się skutkiem tego do burmistrza Harrisona i oświadczyli, że pieniądze które są winni podkontraktorom zostały już dawniej zasekwestrowane. Sprawa ta zostanie prawdopodobnie przez sąd rozstrzygniętą.

— Dopiero w tych dniach zakończył się strajk zwrotnikarzy (switchmen) kolei Lake Shore, który trwał począwszy od początku ostatniego lata... Zastępcy kompanii kolejowej przyrzekli, iż wszystkich robotników zapisanych w „czarnej księdze“ przy najbliższej sposobności znów przyjmą do pracy. Jest ich około piędziesięciu i do tego czasu żaden z nich nie mógł dostać zatrudnienia nawet przy innych kolejach.

— Kilka dni temu zakradli się chłopcy do kościoła św. Bonifacyusza, położonego na rogu Cornell i Noble ulicy i rozbiwszy puszkę zabrali pieniądze w niej się znajdujące. Policya wytropiła atoli młodych przestępców, którzy zostali przekazani sądowi przysięgłych — są obecnie na wolności, ponieważ stawili odpowiednią kaucyę.

— Zarządca kolei konnej na południowej stronie miasta zrobił publiczności niespodziankę ogrzewaniem wagonów za pomocą nie wielkich pieców żelaznych. Cały przyrząd zajmuje bardzo mało miejsca, zużywa mało węgla a daje bardzo miłe ciepło.

— W South Chicago leży kawał gruntu, około trzy akry obejmujący, który przed mniej więcej jednym rokiem zupełnie odłogiem leżał i uważany był za niemającego właściciela jeszcze. W jesieni zeszłego roku wdało się tam około 200 Polaków, podzielili te 3 akry na loty i ulice i w niespełna w jednym tygodniu stanęło tam przeszło 50 domków drewnianych, nasi przybysze w nich zamieszkali; a nawet wystawili kościół i sprowadzili proboszcza, niektórzy pozakładali handle, inni warsztaty rzemieślnicze. Lecz właściciele domów chcieli również i ziemię nabyć na własność, i dla tego wybrali komitet, aby tenże w właściwy sposób to uczynił. Komitet uchwalił aby zapłacić podatek na kilka lat naprzód a w ten sposób nabrać prawa własności — i w istocie zebrał w krótkim czasie około $2000; rzecz na tem ucichła na parę miesięcy. Na nieszczęście owego komitetu zgłosił się w tych dniach do proboszcza pełnomocnik niejakiego Ryszarda T. Merricka, twierdząc że cała osada stoi na gruncie będącym własnością jego pryncypała i zażądał by mu zapłacono czynsz gruntowy. Ksiądz pleban odesłał pełnomocnika do komitetu. Po długich korowodach przekonano się, że powyżej wymienione pieniądze gdzieś ugrzęzły, lub się ulotniły, gdyż do kasy podatkowej nie oddano ani centa. Członkowie tej osady wybrali inny komitet dla zbadania tej sprawy, a że nowy komitet nie mógł jej w zgodny sposób ukończyć, przeto zostanie załatwioną na drodze sądowej (za prawdziwość tej wiadomości nie ręczymy, powtarzamy ją za Chicago Tribune. Red).

— Józef Kosa, krawiec mieszkający pod No. 815 N. Halsted ul. przybywszy w czwartek na wieczór do domu znalazł wszystkie drzwi zamknięte i żadnego znaku życia wewnątrz. Zniecierpliwiony nareszcie przywołał sąsiada i otworzył drzwi gwałtem. Straszliwy przedstawił mu się widok. We drzwiach prowadzących do sypialni wisiały dwa ciała — jego żony i 13 miesięcy liczącego chłopczyka. Zdaje się, że żona Kosy na samprzód powiesiła dziecię a następnie sama siebie. Przyczyna tego czynu nie jest znaną. Niewiasta liczyła tylko lat 24.

— Salomon i Zeisler, adwokaci anarchistów, zażądali od Harrisona, burmistrza miasta, i Ebersolda, szefa policyi, aby im wydano czerwone chorągwie anarchistów, na których się znajdują napisy „Precz z prawem“, Precz z rządem“. Grozili skargą, gdyby to nie miało nastąpić. Ani Harrison, ani Ebersold nie rozporządzą wydania tych chorągwi i będą czekali, czy zastępcy anarchistów w istocie będą mieli zuchwałość zażądać zwrotu godeł anarchistycznych.

— Dowiadujemy się, że p. Piotr Kiołbassa, dotychczasowy „license-clerk“ w wydziale marynarki podał się do dymisyi.

— Króla Kaźmierza Wielkiego Stowarzyszenie Pożyczkowe i Budownicze *na serye* założyło się w dniu 19 grudnia 1886 r. u ob. J. Niemczewskiego róg Noble i Sloan ulic. Następne posiedzenie odbędzie się w dniu 26 bm. w tej samej hali. Stowarzyszenie wybrało następujących urzędników:

Fr. Kostrzewski, Prezydent
St. Berenz, Sekr. prot. (34 Washington str.)
Paweł Giers, Skarbnik

Franc. Jur Jan Spiszka Jan Gruśliński Marcin Sówka Cieszkowski Kortas M. Pikulski Jakimowicz Biesa	Rada gospodarcza.

Stowarzyszenie to zostało założone dla korzyści robotników.

— Zatargi zachodzą pomiędzy „Rycerzami Pracy“ i Stowarzyszeniami rzemieślniczemi (Trades & Labor Unions).

— W Englewood (przedmieściu) została założona nowa parafia katolicka św. Marcina. Duszpasterzem jest wiel. ks. Jan M. Schaeffers.

— Zdaje się, że wielu obywateli z 11, 12, 13 i 14tej wardy (z czwartego okręgu) nie zapłaciło podatku za wodę. Jeżeli go nie zapłacą do pierwszego stycznia, nie będą mieli prawa do redukcyi 12½ proc.

— Pożar zniszczył w sobotę spichlerz „P. C. Hanford Oil Co.“, położony na Wabash Ave. i South Water str. Strata około $60,000.

WASHINGTON.

Washington, 15 grudnia. Wydział pocztowy przedstawił dziś senatowi projekt, by w wszystkich miastach, które liczą 10.000 mieszkańców lub przynoszą poczcie $10,000 dochodu, zaprowadzić system listonoszów.

Washington, 17 grudnia Komisya finansowa izby reprezentantów postanowiła obniżyć wydatki, żądane przez głównego inżyniera dla robót publicznych na poprawę rzek spławnych i portów, o jednę czwartą część i tylko największe sumy do połowy zredukować. Według tego na port Chicago przypadnie około $120.000, za to na Calumet tylko $2500.

Washington, 17 grudnia. Dochody rządu wynoszą dotychczas w miesiącu grudniu 16 milionów dolarów, a więc około (jednego miliona dolarów dziennie,) wydatki zaś w ogóle 9 milionów dolarów.

— Południowa California została przyłączona do wojskowego departamentu Arizona, a główna kwatera, której przewodniczy jen. Nelson A. Miles, została przeniesioną do Los Angeles w Californii.

— „Bill“ co do wycofania i przetopienia dolarów handlowych (trade dollars), który dziś został przyjęty przez senat, rozporządza, że pieniądze te, jeżeli się w dobrym znajdują stanie, mogą być zmienione aż do 1 lipca r. 1887 w skarbcu związku na dolary teraźniejsze; waluty, potem mają być oddane do mennicy, gdzie zostaną przetopione a z nich bite na dolary według teraźniejszej stopy mennicznej. Prawo, rozporządzające bicie dolarów handlowych, zostało zniesione.

AMERYKA.

Przy wyborach miejskich w Boston, Mass., zwyciężyli demokraci, Kandydat ich O'Brien otrzymał 23,387 głosów, republikanin Hart 18,719 a Mc Neill, kandydat partyi robotniczej 3564 głosy. Rada miejska będzie się składała z 35 demokratów i 5 niezawisłych.

— W Worcester, Mass., został wybrany burmistrzem republikanin Winslow, który odebrał 5811 głosów, przeciwnik jego demokrata Thayor otrzymał 5000 głosów.

Monopol kolejowy.

O zatargach pomiędzy „Rycerzami Pracy“ a dwoma towarzystwami kolejowymi a mianowicie: Ohio Mississippi i Centralnej Illinois, pisze N. Y., Staats Zeitung, której o stronniczość dla „Rycerzy Pracy“ posądzić nie można, co następuje: „Rycerze Pracy posiadają w Davies obwodzie w Indiana i w Clair obwodzie w Illinois bardzo korzystnie położone kopalnie węgla, które umiejętnie są prowadzone i mogą dziennie około 30,000 tun węgla wydawać. Kupców i odbiorców nie brak, bo „Rycerzy Pracy“ sprzedawają swoje węgle o półtora dolara na tunie taniej, aniżeli stowarzyszeni właściciele. Przeciwko temu przedsiębiorstwu Rycerzy Pracy, dającemu jak najlepsze nadzieje na przyszłość, wystąpili w ostatniej chwili monopoliści kolejowi a z niemi oczywiście monopoliści kopalń węgla, a to niechcąc transportować węgla z kopalni „Rycerzy Pracy“ twierdząc że dla braku wagonów do Chicago najwyżej jeden wagon dziennie przewozić mogą. Jest to oczywiście pozorną tylko wymówką, aby stowarzyszonym właścicielom kopalń węgla zostawić swobodę w ustawianiu cen węgla Reprezentanci partyi robotniczej mają się za jąć tą sprawą w legislaturze,

W stanie Illinois istnieje zresztą komisya kolejowa, której władza jest dość wielką, aby wszelkie nadużycia w tym kierunku usunąć. W tym wypadku rozchodzi się a nad użycie wielkiej doniosłości; przez zostawienie swobody zachniankom magnatów kolejowych połączonych z monopolistami węglanymi dobro publiczne wiele by ucierpieć musiało. Jeżeli jedyną wymówką kompanii kolejowej jest brak wagonów, to komisya kolejowa, w energiczny sposób dowieść jej powinna, iż towarzystwa kolejowe obowiązane są odpowiedzieć wszystkim słusznym wymaganiom publiczności.

Pożary i nieszczęścia.

Z Milwaukee, Wis., donoszą: Z prywatnych telegramów z Pipestone, Minn., dowiadujemy się o pożarze, który tam zniszczył wielki hotel, budynek 4 piętrowy, który kosztował $50,000. Na dolnym piętrze znajdowały się składy. Wszystko, co w nich było spaliło się także. Właścicielem hotelu był Lemuel Ellsworth, były skarbnik powiatu Milwaukee. Ogień wybuchł nad ranem. Trzy osoby znalazły śmierć w płomieniach i jeden czy dwóch mężczyzn znalazło śmierć skoczywszy przez okna. Ellsworth i dwie jego córki znajdowały się na trzeciem piętrze. Życie swe ocaliły za pomocą liny, po której się spuściły na dół. Ellsworth postradał wszystko co posiadał na świecie; zdaje się, że los go prześladuje. Sześć lat temu był skarbnikiem powiatu, był właścicielem kilku statków płynących po wielkich amerykańskich jeziorach, a własność jego była warta kilka set tysięcy dolarów. Pierwsza jego żona umarła; utracił polityczny swój urząd, znane bankructwo McGeocha zabrało mu prawie wszystko co posiadał. Został zamianowany szefem policyi, lecz z przyczyn nie dokładnie znanych został zdymisyonowany już w kilka tygodni po zajęciu urzędu. Następnie zachorował i przez długi czas mniemano, iż się pożegna z tym światem. Wyzdrowiał atoli z powodu słabego stanu zdrowia jednej z córek, postanowił udać się na zachód i osiedlił się w Pipestone. Ostatnie to nieszczęście pozostawia go że brakiem. Jest dobrze znanym w Chicago i Milwaukee.

O naszych narodowych zwyczajach w czasie Bożego Narodzenia.

W obec nadchodzącej uroczystości Bożego Narodzenia warto sobie przypomnieć narodowe nasze zwyczaje, dotąd sumiennie przestrzegane w niektórych stronach Polski. I tak nasamprzód przypomina się nam Wigilia Bożego Narodzenia. Wigiliami zowiemy dnie poprzedzające większe święta kościelne a wigilia czyli w skróceniu wilia znaczy tyle co czuwanie, albowiem pierwsi chrześcianie z wielkiej żarliwości przez całą noc, poprzedzającą uroczystość wielką, czuwali, gotując się na nię modlitwami i postem. Ztąd powstał zwyczaj i przepis kościelny poszczenia we wigilie, ztąd też przysłowie: „kto kocha Maryę, nie pyta się o wilię“ t. j. pości przed każdem świętem Matki Bozkiej, chociaż wie, że nie we wszystkie jest post. Z pomiędzy wszystkich wigilii najuroczystsza jest wigilia Bożego Narodzenia. Tak objaśniwszy wyraz „wigilia“, że znaczy czuwanie, przejdźmyż do zwyczaju przechowywanego u nas we wigilią.

W Polsce od najdawniejszych czasów przechowały się dotąd na wilią chwalebne, pobożne zwyczaje, świadczące o głębokiej religijności przodków naszych z jednej strony a miłości braterskiej z drugiej strony: mam tu na myśli wspólną wieczerzę przy stole krytym sianem i łamanie opłatka. W dniu tym wieczorem, po całodziennym ścisłym poście, wierni zwykli sobie wyprawiać ucztę, również, jak dzień cały, wilią zwaną, pościli a to na znak wdzięczności iż doczekali się tej uroczystości. Nie długo po nieszporach, gdy zmierzch zapadnie i gwiazdy zaczynają się pokazywać na niebie, posiłek jednorazowy w tym dniu zamienia się w serdeczną wspólną wieczerzę. W rogach domu stoją snopki słomy a u stołu nakrytego sianem, co ma przypominać grotę Narodzenia Pańskiego, zasiadają społem panowie, słudzy, krewni, przyjaciele, goście na znak, że wobec Boga wszyscy są równi, członkami jednej wielkiej rodziny chrześciańskiej.

Od kiedyż wzięły początek te wspólne wieczerze w dzień wigilijny i cóż mają nam przypominać? Oto pierwsi chrześcianie odprawiali początkowo nabożeństwa swoje w domach prywatnych z obawy przed żydami i poganami; kościołów pierwotni chrześcianie nie mieli ani budować takowych nie było im wolno. Tam to zaraz po ukończonem nabożeństwie urządzali sobie wspólną ucztę, w której wszyscy, bogaty i ubogi, brali udział. Uczty takie wspólne zaraz po nabożeństwie i na miejscu nabożeństwa sprawowane zwano z grecka agapami (agape), co znaczy po polsku miłość, były to więc wieczerze miłosne, uczty braterskie. Celem tych agapów, tych uczt miłosnych, było zaszczepienie między ludźmi u stóp ołtarza zgody, jedności i miłości wzajemnej, a wykorzenienie dumy, pogardy, egoizmu jako niezgodnych z duchem religii chrześciańskiej. Później te wspólne uczty wiernych ustały, nie sprawowano ich więcej w kościele po nabożeństwie, lecz przeniosły się do domów wiernych, i tak nasze wigilie, nasze wspólne wieczerze we wigilią Bożego Narodzenia są onym zabytkiem onych uczt chrześciańskich.

Wieczerza rozpoczyna się łamaniem opłatka. Dawniej kapłani rozsyłali do domów wiernym opłatki, teraz zajmują się roznoszeniem organiści lub zakrystyanie. Ten zwyczaj ztąd bierze początek. W pierwszych wiekach chrześciaństwa wierni zbierający się na Mszą św. przynosili z sobą chleb do ofiary Mszy św. Z tego chleba brał kapłan tyle tylko, ile do konsekracyi potrzeba było. Po skończonej przenajświętszej ofierze w niedzielę kapłan błogosławił resztę onych chlebów i rozdawał tym, którzy dla jakiej przyczyny nie mogli być uczestnikami komunii św., jako też tym z pogan i żydów, którzy chodzili na naukę chrześciańską, ale jeszcze chrztu św. nie byli przyjęli; a rozdawano ten chleb pobłogosławiony pomiędzy ludzi na nabożeństwo zebranych dla przypomnienia, że chrześcianie tworzą jednę wielką familię, połączoną z sobą miłością. Prócz tego chleby w kościele pobłogosławione rozsyłali kapłani wiernym do domów jako duchowny podarek. Przy rozsyłaniu pisywali nieraz do wiernych liściki, życząc im błogosławieństwa Bożego i składając im powinszowania. Oto początek zwyczaju łamania opłatka. W tym to duchu i myśli i dzisiaj dusz pasterze lub słudzy kościelni rozsyłają lub roznoszą opłatki.

Dzielenie więc się opłatkiem to godło wzajemnego poświęcenia się jednych za drugich, to znak zobopólnej miłości, której Zbawiciel, przychodząc na świat, nas nauczył. Łamiąc opłatek składają jedni drugim życzenia, mówiąc: Dosiego roku! co wedle jednych ma znaczyć: życzę ci długiego życia, gdyż Dosia to skrócenie Dobiesławy, bogini pogańskiej, ludziom niby dającej długie życie; wedle drugich znaczy: Dosiego roku! tyle co: wszego czyli wszystkiego roku tj. życzę ci szczęścia i dobrego zdrowia na cały rok. Tak więc łamiąc opłatek wyznajemy się być członkami jednego Kościoła u żłóbka Chrystusowego, w uczuciu cichej, błogiej radości ścieśniamy między sobą węzły braterskiej miłości, przebaczamy sobie urazy wzajemne. Piękne, prawdziwe i wzruszające zdarzenie opisuje nam L. Siemieński.

Na wigilią Bożego Narodzenia był mróz trzaskający a pod wieczór zerwała się zadymka, zawierucha co się zowie. Jakiś podróżny saneczkami i parą zhasanych koni kopał się przez zaspy śniegu; w głuchem polu nie było ani jednego drzewa, któreby wskazywało drogę. Nic więc osobliwszego, że podróżny zaczął błądzić i byłby niechybnie całą noc błądził, gdyby nie światełko, ukazujące się w oddaleniu, podług którego się kierując, naraz zajechał przed ganek nieznanego sobie dworu. Gość! gość! rozlegało się w mieszkaniu, sługi powybiegały, wybiegł sam gospodarz. Podróżnego jak był we wilczurze, osypanego śniegiem, wprowadzono do izby, gdzie liczne grono osób siedziało przy wigilijnym stole. Gdy zdjęto z nieznajomego futro a blask od świec oświecił oblicze ....gospodarz odskoczył a nieznajomy także się cofnął. Między nimi stanęła pani domu, trzymając w ręku opłatek i ofiarowała go przybyłemu do przełamania, co ten po niejakiem wachaniu się spełnił; to samo za jej przykładem wypadało uczynić i gospodarzowi. Przenikliwym wzrokiem popatrzyli na siebie i półgłosem z ust ich wyszło: „Dosiego Roku!“ — Byli to dwaj zawzięci nieprzyjaciele, którzy się od lat kilkunastu procesowali. Po przełamaniu opłatka nastąpił kompromis — przy opłatku nastąpiła zgoda: „Chwała Bogu na wysokości a pokój na ziemi ludziom dobrej woli“. Tak wesołej wigilii nie pamiętano w tym domu od dawna.

Na wsi, gdzie nie ma kościoła, gromadzi się grono domowe, tak państwo jak czeladź i do późnej nocy wyśpiewują kolędy. Jeżeli zaś jest kościół, wszystko o północy spieszy na Pasterkę (mszą św. o północy) do kościoła. Mnóstwem świateł goreją świetnice Pańskie, miliony ust śpiewają nad żłóbkiem Narodzonego.

W czasie Bożego Narodzenia chodzą ze szopką po domach a w tej szopce dziecię Jezus położone w żłobie lub kołysce nakształt żłobu zrobionej, Marya, Józef, pasterze, bydło, owieczki, a i w samych kościołach często urządzają się żłóbki. Pomysł tego nabożeństwa, jasełek, szopki, żłóbka wyszedł od jednego z największych Świętych, od św. Franciszka z Asyżu. Sw. Bonawentury, uczeń tego świętego taką opowiada legendę.

Sw. Franciszek na trzy lata przed śmiercią przemyśliwał o tem, jakby odświeżyć pamięć narodzin Dzieciątka Jezus i jakby je odprawiać z największą uroczystością, celem wzbudzenia nabożnego ducha pomiędzy wiernymi. Żeby zaś nie wzięto tego za żart, co on chce przedsięrbrać, prosił i otrzymał na to pozwolenie Ojca św. Poczem kazał zrobić jasełka, nanieść siana do groty i przyprowadził tam wołu i osła. Mając to wszystko, zawołał braciszków zakonnych, ludność się zgromadziła i las zabrzmiał pieśniami, a tak cudowna ta noc, równie była świetną jak uroczystą, już tysiącem gorejących lamp, już rozlegającemi się pieśniami. Słowem, były to dźwięki pełne harmonii i jasność iście niebiańska. Sługa zaś Boży Franciszek klęczał nabożnie tuż przy szopce, zalewając się obfitemi łzami i promieniejąc weselem. Msza odprawiła się w jasełkach czyli szopce, a dyakon Chrystusów Franciszek śpiewał św. Ewanielią. Nakoniec miał kazanie do ludu o narodzeniu się ubożuchnego Króla, a ilekroć chciał go nazwać po imieniu, nazywał go pieszczotliwie betlejemskiem Dzieciątkiem. Legenda dodaje jeszcze, jako jeden cnotliwy i prostego ducha żołnierz, imieniem Jan, który dla miłości Chrystusa porzucił był stan żołnierski, utrzymywał, iż widział na jawie śpiące w jasełkach małe Dzieciątko cudnej piękności. Była to pierwsza Msza pasterska i pierwsze jasełka. Z zakonem franciszkańskim, który prędko przyszedł do polskich krajów, i do nas dostał się zwyczaj jasełek, szopki i pieśni na cześć betlejemskiego Dzieciątka. Po wielu miejscach urządzają teatrzyki w czasie Bożego Narodzenia a osobami tam występującemi są: Jezus, Marya, Józef, trzej Królowie, Pastuszkowie, Aniołowie, Heród i t. p.

Cudnie piękne są nasze pieśni na Boże Narodzenie, rozmaicie nazywane: to kolendy, to pastorałki, to kantyczki. O tych kantyczkach największy nasz poeta Adam Mickiewicz tak się wyraża: „Żaden podobno naród nie może pochlubić się takim zbiorem jak kantyczki polskie. Autorowie kolęd są niewiadomi; byli to, jak się zdaje, duchowni niżsi i bakałarze szkółek. Są jednak ślady, że i wielcy pisarze dorzucili tu później kilka hymnów. Kantyczki obejmują cały rok kościelny i podług niego dzielą się na pieśni Adwentowe, pieśni Bożego Narodzenia, o Męce Pańskiej i o Zmartwychwstaniu. Uczucia w nich wyrażone, mianowicie uczucia miłości i czci Matki Bozkiej ku swemu Synowi Bozkiemu, tak są tkliwe, tak delikatne, tak czyste, tak niebieskie, że tłumaczyć je prozą byłoby to znieważać świętość. W innych językach, zaledwie u Włochów, możnaby znaleść kilka zwrotek, dających się porównać z tą starożytną poezyą polską. Do tych pieśni uroczystych dodawano pomału inne, układane do śpiewania jeżdżąc po kolędzie albo przy szopce. Są to niby małe dramata, przedstawiające okoliczności Bożego Narodzenia. Występują tu na scenę obok przenajśw. Rodziny Aniołowie, Trzej Królowie i Pasterze.

Na Boże Narodzenie odbierają dzieci gwiazdkę czyli podarki gwiazdkowe. Zowią się Gwiazdką, a dawają się w tym zamiarze, aby dzieci ucieszyć i oraz przytem im wytłómaczyć, że Pan Jezus, stając się z miłości ku ludziom człowiekiem, tak im jak wszystkiemu rodzajowi ludzkiemu przyniósł największy dar, najbogatszy podarunek, bo odkupienie od grzechu, bo żywot wieczny. Przez dary chcą rodzice w dziatkach wzbudzić święty afekt ku P. Jezusowi.

Jest dotychczas zwyczaj po wsiach, ale i po miastach się natrafia, że we wigilią Bożego Narodz. albo też podczas samychże Świąt przychodzi do dzieci Gwiazdka tj. niewiasta a przynajmniej za niewiastę wystrojony mężczyzna a przychodzi Gwiazdka w bieli ubrana, z różgą w ręce i z podarunkami. Dzieci niegrzeczne i nieumiejące paciorka karci rózgą, a grzecznym i umiejącym dobrze paciorek, rozdaje orzechy, jabłuszka i t. p. Ztąd powstało przysłowie: „We wilią dzieci biją“. Zwyczajnie Gwiazdce, dla większej powagi, towarzyszy mężczyzna, odziany w przewrócony kożuch, z długą po pas brodą i wąsami z pakuł i z wysokim kijem w ręku, którego nazywają to gwiżdem, to gwizduchem, to gwiazdorem albo starym Józefem; ma to niby być Najśw. Panna i św. Józef, którzy w dniu Narodzenia Pań. nawiedzają dzieci, aby je ku pobożności i naśladowaniu Dzieciątka Jezus zachęcić a za niedobre postępki napominać. Przez głębokie przecież poszanowanie dla imienia Najśw. Panny dają tej udanej osobie nazwę Gwiazdki, jako niby pochodzącą od Gwiazdy zarannej czyli Jutrzenki, pod którem imieniem i podobieństwem Najśw. Pannę rozumiemy.

Chodzenie księży po kolędzie w czasie Bożego Narodz. ma piękne znaczenie. Naśladując Zbawiciela, zstępującego z nieba na nędzę ludzką, z miłości ku duszom ludzkim, weszło w Polsce od bardzo dawna w zwyczaj, iż proboszczowie nawiedzali od Nowego Roku zacząwszy swych parafian w ich domach, chatach i mieszkaniach w celu duchowym, głosząc im w śpiewach Narodzenie Pańskie, składając im w domu życzenia duchowne, poświęcając domy, napominając, pocieszając. Biskupi polscy na synodzie prowincyonalnym w Piotrkowie zgromadzeni ustanowili, aby, jako biskup dyecezyą, tak pleban wizytował parafian, dowiadując się o potrzebach duchownych osobiście, niosąc radość i pociechę zbolałym sercom, starym upomnienie, powaśnionym zgodę i pokój ludziom dobrej woli.

W dzień św. Jana apostoła i ewanielisty jest zwyczaj święcić wino w kościele na pamiątkę, że św. Janowi podana była trucizna w winie, które przeżegnawszy wypił i nic mu nie szkodziło. Dla tego kapłan przy święceniu wina prosi Boga, aby ten napój na duszy i zdrowiu nie szkodził tym, którzy go używać będą. Święcenie to wina oznacza też miłość, jaką św. Jan ku Chrystusowi i ku wszystkim ludziom pałał, którą swym uczniom najmocniej zalecał, często powtarzając: „Synaczkowie! kochajcie się na wzajem.“ Przeto kapłan podając wino w kielichu mówi: „Pij miłość świętego Jana.“

Na zakończenie jeszcze słówko o przysłowiach. Na Boże Narodzenie mamy znaczną liczbę przysłów, z których się tu kilka przytacza: We wilią dzieci biją — Boże Narodz. białe, Wielkanoc zielona — Boże Narodz. zielone, Wielkanoc biała — Śnieg w Gody niesie urody — Owoce koło Gód słodkie gdyby miód — Na Boże Narodz. weseli się wszelkie stworzenie — Na Pasterkę wszyscy, dalecy i blizcy, by powitać Pana, Hozanna Hozanna!

Wigilia Bożego Narodzenia.

(Z francuzkiego.)

„Ach ojcze, tak się boję. Nie słyszysz wyjący wicher i jak śnieg pryska w szyby?"

„Śpij-że, moje lube dziewczę, zaśnij już; jutro się niebo już wypogodzi i burza przejdzie".

„Ach nie mogę zasnąć, kochany ojcze, strasznie mię boli".

Te słowa jakby przebodły serce biednego ojca. Uchwycił małą rączkę dziecięcia i przytulił ją do ust swych, chyląc przy tem głowę, aby przed nią ukryć boleść którą czuł.

Ach, już tyle nocy, jak mała Anielka nie mogła spać. Nieustanna słabość, którą miała po matce, trzymała ją w łóżku. Dolegliwy kaszel jej wciąż dokuczał, a po milej twarzyczce lały się od utrapienia jak perły wielkie krople potu.

Biedne dziecię! Biedny ojciec,—nie miał na całym świecie nic jak swoją Anielkę? Jak on ją kochał, jak o nią był troskliwy! Serce zmarłej matki zdawało się być wlanem do jego serca, bo z podwójną miłością był przywiązany do swego dziecięcia, odkąd utracił swą żonę. A teraz i swą Anielę, swą jedynaczkę, śmierć mu zabrać miała. Radził się najznakomitszych lekarzy, powiedział do nich: Ratujcie moje dziecko, a połowa mego majątku będzie wasza. Ale lekarze ruszali ramionami nie dając nadziei.

Od kilku dni słabość widocznie się pogorszyła. Zapadłe policzki wyglądały jakby w śmierci. Ojciec już nie odszedł od łóżka chorej. Zaniechał wszelką pracę, i o niczem innem nie myślał, tylko jakby zatrzymać tę nieszczęsną chwilę śmierci. O był on bardzo nieszczęśliwym, ten biedny ojciec, bo nie miał tej najlepszej pociechy, którą nieszczęśliwemu udziela dobroć Bozka. Nie miał on wiary. Od wielu lat zapomniał kościół.

Żyjąc światu i jego uciechom, od wątpienia doszedł do niedowiarstwa. Bezbożna polityka, której swoje zdolności poświęcił, zatruwa w nim powoli wszelkie uczucia religijne z jego serca.

Tak wstąpił do wieku dojrzałego. Widział umierającą swoją młodą żonę, pełną wiary i nadziei ale i jej śmierć nie była w stanie obudzić na nowo w nim zgasłe uczucia. I teraz Bóg po wtóry raz upominał go, gdy przyszedł od niego żądać jego dziecka.

II

W pokoju, gdzie leżała chora Anielka, panowała ponura cisza. Zegar właśnie odbił jedenastą. W tem zabrzmiały dzwony blizkiego kościoła głośno i uroczyście, aby zwiastować radosne zdarzenie dzisiejszej nocy. „Chrystus się narodził" śpiewały dzwony, „Chwała na wysokości!"

„Chrześcianie, obudźcie się i śpieszcie do stóp ołtarza! Chrystus się nam narodził! Idźcie i oddajcie pokłon Dzieciątku!"

I niebieski dźwięk dzwonów nie wołał nadaremnie. W oknach w cichych ulicach zajaśniały światła, a czarne cienie ruszały się za firankami; przygotowywano się iść do kościoła na jutrznię.

Aniela wzdychała głęboko i patrzała na ojca długo z niewymowną czułością.

„Czy słyszysz, ojczulku?" pytała się cicho.

„Słyszę, moje lube dziecię, dzwony przeszkadzają ci zasnąć!"

„O nie, nie — to nie...,"

I Aniela położyła rękę na piersi, które wewnętrzny żar aż pożerał. Potem mówiła dalej słabym głosem:

„W przeszłym roku to nie byłam chorą, i wiatr tak nie huczał. Moja kochana mamusia jeszcze nie była weszła do nieba. Ach, była to piękna noc. Ojcze, przypominam sobie tak żywo..."

Na chwilkę Anielka zamrużyła oczy, jak gdyby pamięć tego jeszcze lepiej odświeżyć.

„Jak dzwony zabrzmiały", mówiła dalej, „powstała matunia i mówiła do Teresy, żeby także i mię ciepło ubrała. O jakże ja byłam rada! Na dworze wielki śnieg padał. Ale Teresa wzięła mię na ręce, obwinęła mię chustką i zaniosła mię do kościoła. Ach ojcze, było to ślicznem! Tyle świec.... tyle kwiatków stało około żłóbka. A dzwony tak pięknie wszystkie razem brzmiały i śpiew tak śliczny. Mamusia i Teresa poszły ze mną aż do samego żłóbka, i mamusia pokazała mi małe dzieciątko, które tam spało na słomie! O to dziecię było takie piękne, takie śliczne. Uśmiechało się do mnie, i od tego czasu tak je pokochałam.... ach, tak radabym jeszcze raz chciała go zobaczyć..."

„Ależ moje lube dziecię, nie podobna, czy nie słyszysz, jaki tam na dworze wiatr i śnieg?"

„Ależ deszcz i zeszłego roku padał!"

„Tak, ale wtedy nie byłaś chorą".

„To prawda", wzdychnęła Anielka smutna.

Dzwony zamilkły teraz; słyszeć było, jak na dworze śnieg skrzypiał pod nogami przechodzących. Od czasu do czasu otwierały się i zamykały tu i tam z hałasem drzwi od domów.

„Ojcze", zaczęła znów Aniela, „ciekawa jestem, czy kochane Dzieciątko Jezus i w tem roku znów jest w kościele?"

„A z pewnością tam jest".

„A zkąd to wiesz ojcze?"

„Wszak tam jest każdego roku!"

„Czy go ty też już widziałeś ojcuszku?"

„A widziałem, moje dziecko, ale to już dawno temu!"

„Ach", mówiła Aniela dalej, a rączki jakby prosząc złożyła, „gdybyś to ojczuszku chciał..., gdybyś to chciał.."

„Mówże moja luba, mówże prędko, czego sobie życzysz?"

„A więc, życzyłabym sobie, żebyś ojczuszku poszedł do kościoła i powiedział mi, czy Dzieciątko jeszcze tam na słomie leży, czy jeszcze ma dokoła siebie takie śliczne kwiaty i tyle świec?"

„Ależ cię w tej chwili przecież opuścić nie mogą, moje kochane dziecko; któżby przy tobie tak czuwał jak twój ojciec?"

„O wołaj że tylko Teresę, mój drogi ojciec", prosiła usilnie Anielka.

„I toby ci mogło sprawić przyjemność?"

„O wielką przyjemność! Mamusia mi mówiła, że Dzieciątko Jezus raz tylko w roku widać, a to w Boże Narodzenie."

„I ty wiesz że dziś Boże Narodzenie?"

„O wiem to, ojczuszku, wiem to na pewno!"

„A no," odpowiedział ojciec ociągając się „a to tam już raz pójdę, jak się rozjaśni."

Aniela smutna spuściła główkę i łza jej z oka błyszczała.

„Drogie dziecię", odpowiedział ojciec, okrywając ją pocałunkami, „a czy chcesz, żebym cię natychmiast opuścił?"

„Tylko, abyś poszedł do kościoła", błagała ze łzami.

Dokończenie nastąpi.

Przestępstwa.

W Nowym Yorku został uznany winnym przekupstwa były alderman McQuade. W pierwszym procesie nie mogli się sędziowie przysięgli ujednać. Adwokaci jego starają się, o ile możności o nowy proces, lecz zdaje się, że im to nie pomoże a McQuade pójdzie tam, gdzie już się znajduje jego towarzysz exalderman Jaehne tj. do domu poprawy w Sing Sing.

— W Lancaster, Pa., zbuntowali się włóczęgi i inni więźniowie w tamtejszym domu robotniczym i oświadczyli, iż nie będą pracowali jeżeli nie dostaną lepszej strawy. W środę zdawali się poddać policyi, lecz w czwartek rano wybuchł bunt na nowo a siedmiu więźniów napadło dozórcę Schaub, który ich zmusił do odwrotu za pomocą rewolweru. Hersztów buntu odprowadzono do więzienia powiatowego. Później donoszą, że buntownicy się poddali i powrócili do pracy, ponieważ nic dano im żywności w przeciągu 36 godzin.

— W Erie, Pa., usiłował w sobotę krawiec Christian F. Schaub zabić swą żonę. Od tego usiłowały go wstrzymać córki jego, z których starszą 22 letnią Minnie zabił na miejscu wystrzałem z rewolweru, a drugą ranił śmiertelnie. Chciał ubiedz, lecz został wstrzymany przez policyanta Higgins, do którego strzelił dwa razy, lecz nie trafił. Chciał potem siebie zastrzelić, lecz agent policyi odebrał mu broń. Stanowczości tego ostatniego można zawdzięczyć, że lud nie rozszarpał lub nie powiesił Schaub'a.

Sprawy Polskie i Słowiańskie.

Z bezimiennej z Cleveland, O., nam przesłanej korespondencyi dowiadujemy się, że ks. Kołaszewski, proboszcz przy tamtejszym kościele polskim, odprawił tam w dzień pamiątki powstania 29 listopada 1830 31 r. solenne nabożeństwo żałobne za duszę poległych Braci naszych, podczas którego wygłosił piękne kazanie ks. misyonarz Barański z Detroit Mich.

Ostatnie Wiadomości.

Lwów, 21 grudnia. W Dolinie w Galicyi, miejscowości położonej nad koleją arcyksięcia Albrechta spaliło się dzisiaj 260 domów i gospodarstw.

Londyn, 20 grudnia. Parowiec Llanelly z Liverpoolu rozbił się o skały. Utonęło dwanaście osób.

Petersburg, 20 grudnia. W Sobotę zderzyły się pod Charkowem dwa pociągi osobowe, 13 ludzi utraciło życie a 30 osób zostało ranionych.

New York, 20 grudnia. McQuade, były alderman miasta New York, został dziś skazany za sprzedajność na siedm lat do domu poprawy i na zapłacenie $5000. Obrońcy jego — adwokaci — będą protestowali.

— Paweł Grottkau, znany anarchista milwaucki, został skazany na 30 dni więzienia przy ciężkiej robocie, za podburzanie ludu.

Położenie Polski.

Korespondent czasopisma „The Sentinel" donosi z Warszawy co następuje: Difficile est criticam non scribere (Trudną jest rzeczą nie krytykować, jeżeli kto bierze pióro do ręki, aby opisać teraźniejsze położenie Polski. Położenie jej jest pożałowania godnem i wprawdzie tak pożałowania godnem, że człowiek widząc prześladowania, jakie cierpią Polacy, pyta się samego siebie: „Czyż cywilizacya, którą się ludzkość szczyci, nie jest złem największem? Rozbiór Polski był zbrodnią. Dzisiaj wiemy, iż był nie tylko zbrodnią, lecz i błędem, wielką omyłką przez którą Europa utraciła jeden z pierwiastków politycznej równowagi, który trzymał na wodzach Rosyę, Prusy i Austryę. Jednym z wyników zniszczenia Polski był niezmierny wzrost caratu rosyjskiego. Prusy zdołały zwyciężyć Francyę i uzyskać przeważne swe położenie ponieważ Polska poprzestała być państwem niezależnem. Ponieważ Polska nie należy do familii narodów, militaryzm rozwinął się tak dalece, że cała Europa jest wciąż w niepokoju. Uważano za potrzebne ustanowić przez środki sztuczne na nowo jeden z naturalnych czynników potrzebnych do uregulowania polityki europejskiej. Drogo musiała Europa za to zapłacić, a wynikiem jest ciągła groźba wojny. Żyjemy w stanie zbrojnego pokoju, który prędzej lub później zamieni się na wojnę ogólną — nieszczęście, które nie mogłoby się wydarzyć, gdyby Polska utrzymywała równowagę pomiędzy Rosyą, Niemcami i Austryą. Polska byłaby wałem geograficznym pomiędzy wielkiemi mocarstwami, które obecnie są zmuszone do przesadzania się w zaprowadzaniu coraz kosztowniejszych środków obrony.

Podział Polski był więc błędem, a błąd ten może spostrzedz ten który starannie i bez przesądu rozbierze obecne położenie w Europie. Każdy naród cierpi teraz z powodu nikczemnego tego aktu, najbardziej zaś cierpią Polacy sami. Państwo ich zostało zniszczone, a obecnie ma być także zniszczoną ich narodowość — na samprzód Polska a obecnie Polacy. Moskale i Prusacy zwłaszcza zajmują się szczerze tem haniebnem zadaniem, które tak się sprzeciwia prawdziwym interesom cywilizacyi. Aby opisać położenie Polaków pod zaborem moskiewskim i pruskim, trzeba wyłuszczyć cały szereg praw wyjątkowych i wymienić wszystkie prześladowania i okrucieństwa, którym podlegają. Zachodzi jednakowoż różnica w położeniu Polaków pozostających pod berłem moskiewskiem i ich braćmi z pod zaboru pruskiego. W Prusach istnieje jakoby cień reprezentacyjnego systemu rządu, dla tego też mężowie stojący na czele rządu, jeżeli chcą przedsiębrać środki surowe przeciw Polakom, muszą znaleźć jakiś pozór, aby swe czyny usprawiedliwić. Jest to zadaniem nie trudnem, zwłaszcza gdy Hartmann, jako filozof i Bismarck, jako mąż stanu, oświadczyli, że żywioł polski szkodzi głównym interesom niemieckiego narodu i powinien zostać zupełnie wytępionem w prowincyach pruskich. Naturalną więc było rzeczą, że po takowem oświadczeniu nastąpiło rozporządzenie, wydalające 30,000 familii polskich i że parlament w Berlinie przeznaczył sumę potrzebną do kolonizowania prowincyi dawniejszego Królestwa Polskiego rodzonymi Niemcami. Oprócz tego zniesiono naukę języka polskiego w szkołach państwowych w prowincyach polskich, w są ach używa się tylko języka niemieckiego, tak samo w wszystkich biórach, na policyi i t. d. W niemieckich prowincyach zniesiono wszystkie niedogodności, jakie wynikły ze znanego „kulturkampf'u" — w polskich prowincyach nie uczyniono tego, nadto zmieniono nazwy miejscowości czysto polskich na niemieckie. Są to kilka tylko z tysięcy różnych dokuczeń i zniewag, jakie Polacy muszą ponosić. Trzeba atoli dodać, że okrzywdzony może się uskarzyć, może się bronić do pewnego punktu, odwołać się do opinii publicznej i organizować się tak, aby w sposób prawny bronić zagrożonych swych interesów. W taki sposób postąpiono w Wielkiem Księztwie Poznańskiem. Zamożni Polacy ustanowili bank z kapitałem 20,000,000 marek w celu dostarczania środków i przeszkadzania kolonizacyi kraju rodowitymi Niemcami a rząd berliński zmuszony jest podnieść rękawicę, którą mu pod nogi rzucili oburzeni i patryotyczni synowie Polski.

Nic podobnego nie można uczynić tutaj pod zaborem rosyjskim. Wszystkie prawie prawa tyczące się Polaków są wyjątkowemi i — co jeszcze nie jest ostatniem złem — prawa te wykonywują urzędnicy, którzy nie potrzebują zdać nikomu sprawy ze swych czynności; prawa te ustanawia sam car, którego największą słabością jest to, iż nienawidzi wszystko, co jest polskiem. Osobista ta zawziętość Aleksandra IIIgo wywiera niezmierny wpływ na położenie narodowości polskiej, która jak już powiedziano powyżej, jest aż do pewnego stopnia obronioną w Prusach przez system reprezentacyjny, lecz która w Rosyi, gdzie samowładztwo kwitnie w całej swej potędze, musi się zdać na łaskę lub niełaskę jednego człowieka który jest zaciętym wrogiem tej narodowości, i jest wystawioną na prześladowanie bez miary. Skarga, nawet idea obcej obrony, są uważane za zbrodnię, która bywa karaną na „drodze administracyjnej". Gubernator każdy ma prawo kazać deportować każdego i potrzebuje tylko carowi o tem donieść. Czasopisma zaznaczają taki i taki fakt, lecz komentaryuszy nie robią. Są tam też jeszcze prawne (?) przepisy czyli raczej ukazy, które zwyczajnie tylko przeciw Polakom są skierowane. Tak, n p. nie wolno Polakom nabywać ziemi na Litwie i na Rusi, które to były prowincyami dawniejszej Polski, często nawet nie wolno im mówić swoim językiem, ani też się starać o urząd, W szkołach wykłady są w języku rosyjskim — a na Litwie i Rusi zaledwie 10 procent dzieci uczęszcza do szkół. Polakom nie wolno tworzyć finansowych, handlowych lub rolniczych stowarzyszeń; nie wolno im dzierżawić rolę dłużej jak na lat 12, nie wolno im robić testamentów ani też sprzedać swą rolę. Właścicielom rosyjskim nie wolno zatrudniać robotników polskich. Prasa polska nie może się odezwać ani zaprotestować przeciw takiemu stanowi rzeczy, podczas gdy prasa rosyjska wciąż miota obelgi i występuje przeciw narodowości polskiej, Aby uzupełnić smutny ten obraz, trzeba dodać że kościół grecki nie ubłagalnie prześladuje Polaków ponieważ są katolikami. Nie jestto wcale przesadzeniem, jeżeli powiemy, że pod takiemi warunkami położenie polskich poddanych w Rosyi jest nieznośnem. Naród to słowiański, który jest gnębionym przez mocarza ogłaszającego się obrońcą szczepów słowiańskich. Polacy walczą o swój byt, pomimo że są bezbronnym i gnębionymi, a walczą stanowczo choć biernie.

— Zbioru Pieśni Narodowych, wydawanych przez ob. Antoniego Małka, nauczyciela przy Noble ulicy, No. 540, z druku wyszedł zeszyt XIV i zawiera: 60 Żołnierz; 70 Mazur; 71 Kochajmy się; 72 Barkarola; 73 Łza, i zarazem No. 8 „Ziarna".

Listy polskie na poczcie.

1172	Andruszkewicz A.	1330	Kordick G.
1180	Balog J.	1336	Kien J.
1182	Banluta J.	1339	Kroeck A.
1190	Bialk A.	1347	Lewiński M.
1191	Bilek T.	1350	Lobanow P.
1192	Biliński J.	1358	Małek S.
1193	Biczkowski J.	1359	Mania Jan
1194	Bedrewski A.	1361	Maputry H.
1195	Blume Jan	1362	Marchewski Jan
1198	Bokchorni J.	1363	Marcinek J.
1206	Bok Jan	1364	Markus A.
1207	Bonebe C.	1365	Marock H.
1214	Brod B. J.	1366	Marski N.
1218	Bruska J.	1367	Marzasch A.
1226	Chmielecki A.	1368	Mantola M.
1230	Cynuski H.	1369	Mayer M.
1231	Czarnecka O.	1370	Meiszner F.
1232	Czarnecki W.	1372	Meyer J.
1230	Dahlmann J. J.	1374	Miozkowski T.
1237	Demacki J	1379	Muszeński W.
1243	Dobrowicz A	1380	Mutke A.
1244	Docekal M.	1381	Narożony P.
1249	Drop F.	1385	Olszewski M.
1250	Grube J.	1393	Paptow J.
1251	Drzewicka H. F.	1398	Podewelz G.
1269	Formanek J.	1399	Podrebar c M.
1270	Cartner I.	1400	Przybylski F.
1273	Górecki F.	1401	Ptaszka M.
1277	Groch J.	1402	Puzik F.
1278	Gruclusz F.	1407	RatalczikP.
1270	Grzechowiak J.	1413	Rosiński Jan
1280	Grzegorek M.	1418	Rutkowski J.
1281	Gurgel H.	1444	Skoul czny J.
1303	Jakińska H.	1446	Sobacki P.
1304	Jankowski P.	1449	Sosne S.
1306	Jetke J.	1451	Stangard N.
1306½	Kaczmarek S.	1452	Stedronski F.
1307	Kochanowski T.	1453	Stenzler F.
1308	Kamiński J.	1461	Trejz G.
1309	Karasek P.	1462	Tromnam M.
1310	Karbowski L.	1463	Tye W.
1311	Kamiński J.	1473	Watteczek A.
1312	Karnowski S.	1482	Wółkowski F.
1313	Karmucz Jan	1484	Wrcuba Jan
1314	Kaswar A.	1485	Wrick T.
1316	Kedrowski J.	1486	Yezyk J.
1324	Kaczorowski S.	1487	Zatucka Jan
1325	Kotacz k P.	1490	Zieliński J.
1327	Kullmez E.	1492	Zirby Jan
1328	Kołodziejczak S.	1494	Żmisrkowski J.
1329	Kąkolewski A.		

Następujący Panowie

są upoważnieni do zapisywania abonentów, odbierania obstalunków na książki, robienia kontraktów za anonse i odbierania pieniędzy za Gazetę, Tygodnik i za książki.

W Alberta, Minn. W. Wiśniewski i Fr. Spiczka.
—*Anderson*, B. B. Throop, poczmistrz.
— *Broklyn'ie N. Y.* T. Kornobis.
— *Buffalo, N. Y.* F. A. Górski, Jakob Johnson i J. Józef Majchrzycki.
—*Berlinie, Wis.* Marcin Warnke.
—*Bay City.* Walenty Wróblewski i M. Stajkowski.
Bronson, Wincenty Ławniczak.
— *Calumet, Mich.* L. Wróblewski.
Chicago. Stanisław Lauferski i Stanisław Budzbanowski.
—*Cleveland.* M. Konrad i P. G. Freeman.
— *Clover Bottom* Józef Piliot.
—*Crosby i Duluth.* Marcin Lepak.
—*Częstochowie.* August L. Zalontz.
—*Dunkirk.* J. Szubarga.
—*Dubois.* Bonifacy Ziarnik
—*Detroit.* Jan Lemka.
—*Erie Pa.* Alojzy Nagowski.
—*Freeland*, Chas. C. Boczkowski.
—*Grand Rapids, Mich.*, J. W. Napierała.
—*Hazleton*, Zygmunt Twarowski.
—*Kansas City.* J. B. F. v. Paradowski.
—*Kewaunee.* Jan Brzeziński.
—*Lemont.* Michał Nowacki
—*La Salle.* P. Bobkiewicz i J. F. Mułka.
—*Louisville, Ky.* Jan Richter.
—*Mahanoy City*, H. Lipski.
—*Milwaukee* Jakób Woźniak, Jakób Krygier i A. Kuchn.
—*Minnesota Lake, Minn.*, Józef Schulcz.
—*Mount Carmel.* W. Przybyliński
—*Nanticoke*, John Sosnowski.
—*Newburgh.* Jan Rydlewski.
—*New York'u*, J. Wm Budzyński.
— *Northeim, Wis.* Józef Szweda.
— *Philadelphia, Pa.*, Józef Gabryelewicz.
—*Pittsburgh, Pa.* i Wł. Szewczuga.
— *W Poznaniu*, W. Dronsutowicz.
— *Radom* A Malinowski
—*Scranton*, Fr. Stryczyński.
—*Shamokin*, St. Wejna.
- *Shenandoah*, D. Szymański.
—*Silver Lake, Minn.*, St. Pawlak.
—*Sw. Jadwiga, Texas.* M. Zizik.
—*South Bend.* Fr. Kowalski i J. Sosnowski.
— *Stevens Point, Wis.*, Jan Kubisiak i W. Kieliszewski.
— *Toledo, O.*, M Szwajkowski i Geo. J. Vollmayer.
— *Wilkes Barre*, Józef Czernik.
—*Wilno*, M. A. Mazany.
—*Winona.* Józef Jeżewski i Jan Anglewicz.

Tygodnika Powieściowo-Naukowego z druku wyszedł No. 26 i zawiera: Boża Opieka, powieść osnuta na podaniach XVIII wieku przez J. I. Kraszewskiego; (ciąg dalszy); Kazimierz i Magdosia, powieść z dziejów ojczystych siedmnastego stulecia przez Mieczysława z Poznania (ciąg dalszy); Cyganka (Gawędziarz), dokończenie; Ojciec Kapucyn czyli zwycięztwo wiary i miłości (ciąg dalszy). Treść naukowa: Historya Stanów Zjednoczonych od odkrycia Ameryki aż do naszych czasów (ciąg dalszy).

Ceny Targowe.

(*w składach hurtownych*)

Chicago 22go Grudnia **1886.**

Mąka zimowa	3.75—4.00
"Minnesota wiosenna	3.00—3.50
" " patent.	4.25—4.50
" żytnia	2 60—3.25
Pszenica No 2 buszel	76—77
" No 3 "	71—74
Kukurudza "	32—45
Owies	26—31
Żyto	52—59
Jęczmień	45—54
Wieprzowina	11·50—12.07½
Smalec, 100 funtów	6.20—6.65
Szynki, funt	8½
Masło zwykłe	.12—14
dobre	20—23
śmietankowe	26—27½
Ser	8—12¾
Jaja, tuzin	18½—25
Siano, tuna tymotka No. 1.	9.50
" " " No 2.	8.00—8.50
mięszane	7.00—8.00
preryowe	6.00—7.00
Kartofle, buszel	.35—50
Indyki funt "	7½—9
Kury "	4—5
Kaczki "	5—8
Gęsi	6—8
Żywe świnie	1.75—4.60
Owce	2.30—4.65
Krowy	18.00—45.00
Spirytus	1.18
Cytryny, pudełko	4.00
Banany,	1.50—2.50
Pomarańcze, pudło	3.50—4.00
Jabłka, beczka	2.75—3.50
Chmiel	20—30
Kawa, funt Java	18—21½
" Rio	13—16½
Cukier, pat-loaf, funt	6⅝
„standard granulated	6⅛
" standard A	5⅞
„ żółty	4½—5⅛
Sól, beczka	95—2.80
Herbata	20—75
Ryż, Carolina, funt	4—6
„Louisiana	3½—5
Wełna	14—39
Łój	3—4
Cybula, beczka	2.00—2.50
Miód, funt	6—11½
Syrup	20—25
Molasses	25—55
Kapusta, 100 główek	4.00—6.00

BAWEŁNA.

St. Louis, middling	9
Cincinnati, middling	9¼
Louisville, "	8
Memphis, middling,	9¼
New Orleans, middling	9
low middling	8¾
good ordinary	8¼
Galveston, middling	9
low middling	8⅝
good ordinary	8